Nr. 120. Lwów — Wtorek dnia 28 Maja. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w [illegible] . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numer z poprzedniego dni po 28 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i rabów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 2 h od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajentya dzienników Sołdżewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 5 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: [illegible] św. Wilhelma [illegible] Pachomiusza
Jutro: [illegible] św. Maksyma W. [illegible] Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 38
Zachód „ 7 „ [illegible]

Długość dnia godzin 15 min. 27
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Uwagi o wyborach.

Z wyjątkiem Galicyi, w której odbędzie się jeszcze kilkanaście wyborów ściślejszych, we wszystkich innych krajach przedlitawskich już się zakończył okres walki o mandaty. Można więc już ułożyć ogólny obraz pierwszej Rady państwa, wybranej na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania.

Wybory ściślejsze mało zmieniły szkic tego obrazu. Przy nich sojusz niemieckich liberałów wszelkich odcieni z socyalistami sprawił, że luegerowcy otrzymali mandatów mniej, niż się spodziewali. Naprzykład, z sześciu mandatów wiedeńskich, na które liczyli, zdobyli tylko dwa, a czterema innymi po równo się podzielili socyaliści i freisingerzy. W ten sposób Wiedeń wysłał do Rady państwa 20-tu luegerowców, 10-ciu socyalistów i 3-ech radykałów bezwyznaniowych, między którymi znajduje się słynny propagator odchrześcijanienia szkół, a wielkiego ułatwienia rozwodów, hofrat baron Hock. Jego wybór napełnił liberałów niemieckich taką zawrotną radością, takiem rozkosznem uniesieniem, że wybaczyli socyalistom niewdzięczność, z jaką oni pokonali twórcę reformy wyborczej, byłego ministra w gautschowskim gabinecie hr. Byland-Rheidta, i referenta tej reformy dra Löckera, i wodza ludowców Boheima, nie licząc innych gwiazd liberalnych, nawet tak okazałych, jak Baernreither. Wyszli jednak Derschatta, Pergelt, Chiari, Funke, Hofman-Wellenhof, Demel i Günther. Liczny w poprzedniej Radzie państwa liberalno-niemiecki obóz znacznie się zmniejszył. Liczy on do tej chwili:

Postępowców . . .	19
Ludowców . . .	28
Agraryuszy	17
Wszechniemców . .	5
„ wolnych	12
	81

Drugi obóz niemiecki — to luegerowcy (chrześcijańsko-socyalni) i katolicy. Do luegerowców przymknęli przed wyborami ściślejszemi katolicy salcburscy i górno-austryaccy pod wodzą dra Ebenhocha, alpejscy zaś ogłosili swoją z nimi solidarność. Tak więc obóz ten już się utworzył, a dotąd liczy:

Katolików alpejskich . .	29
Chrześcijańsko-socyalnych .	67
	96

Oprócz narodowego, na żadnym innym punkcie te dwa niemieckie obozy nie mogą iść razem. Dzieli je odległość tak wielka, jak między masoństwem a katolicyzmem. Ponieważ, jak zobaczymy niżej, Słowianie nie mogą utworzyć bloku, atakującego Niemców na punkcie narodowym, przeto nigdy obóz katolicko-niemiecki nie znajdzie sposobności do poparcia koalicyi liberalno-niemieckiej. Dlatego też utrzymujemy, że blok niemiecki, jako siła z góry stawiana do atakowania Słowian, będzie liczył tylko 81 posłów. Do nich jednak mogą się przyłączyć Rusini, Rumuni i liberalni Włosi, a w takim razie siła tej falangi może się podnieść do 120 posłów.

Spojrzmy teraz na słowiański zastęp.

Czesi rozpadli się na siedm partyj, a oprócz tego mają dwóch dzikich. Reforma wyborcza przyznała im z Czech, Moraw i Szląska razem 107 mandatów. Z nich 23 zabrali im socyaliści; pozostaje więc 84, którymi oni tak się podzielili:

Młodoczechów	20
Staroczechów	6
Radykałów	2
Ludowców (omladyna)	30
Ludowców katolickich	3
Katolików (centrum)	12
Socyalistów narodowych	9
Dzikich	2
	84

Słoweńcy w Krainie, Karyntyi, Gradysce, Tryeście i Styryi zdobyli wszystkie przyznane im reformą wyborczą mandaty, a żadnego nie utracili na rzecz socyalistów demokratycznych, mają więc:

Katolików (centrum)	18
Liberałów	5
	23

Chorwatów wybrano 11, Serbów 2 — razem 13-tu.

Dotychczas zatem, nie licząc Polaków i Rusinów, obóz słowiański liczy 120 posłów. Po doliczeniu do tej cyfry Polaków, stojących na gruncie narodowym, oraz umiarkowanych Rusinów (starorusinów) cała słowiańska falanga może przedstawiać siłę 200 posłów. Gdyby w Radzie państwa powstała walka narodowościowa, to dwa stronnictwa niemieckie, przyciągnąwszy do siebie wszystkich Rumunów (4), wszystkich Włochów (14), niemieckich narodowych socyalistów (3) i radykalnych Rusinów (8), mieliby 206 posłów.

Tak więc narodowe obozy, czyli bloki słowiański i niemiecki się równoważą. Z tego powodu wszczynanie walki narodowościowej będzie bezcelowe.

Zresztą po niemieckiej stronie nie ma komu zaczynać ataku. Obóz luegerowsko-katolicki za uczciwy na to, a liberalno-niemiecki za słaby. Nie ma też komu wysuwać na plan pierwszy spraw słowiańsko-narodowych, bo inaczej je pojmują i traktują młodoczesi, inaczej katolicy czescy i słoweńscy, a znów inaczej omladyńcy, albo chorwato-serbowie z Dalmacyi. Ilekroć te wszystkie stronnictwa wezmą pod wspólną rozwagę którąkolwiek sprawę ogólnosłowiańską, wnet się spostrzegą, że ich przekonania, wynikające z interesów, są bardzo rozbieżne. Zatem wszelkie kwestye narodowe będą musiały spoczywać. A społeczne, ekonomiczne, socyalne i religijne raczej będą rozsadzały solidarność stronnictw słowiańskich, aniżeli je łączyły. Trudno naprzykład wyobrazić sobie jakąkolwiek sprawę nienarodową, któraby postawiła pod jedną chorągwią katolików czeskich i omladyńców lub nasiąkniętych husytyzmem młodoczechów.

Inna kategorya spraw wysunie się na widownię. Oto socyalistów międzynarodowych, kosmopolitów, nie znających ani żadnej wiary, ani żadnego patryotyzmu, wybrano:

W okręgach niemieckich	49	
„ czeskich	23	
„ polskich	6	(razem ze szląskim)
„ rumuńskich	1	
„ włoskich	5	
	84	

Do nich można zaliczyć:

Niemieckich narodowych socyalistów	3
Czeskich narodowych socyalistów	9
	96

Oni muszą bardzo dobitnie zaznaczyć swe istnienie. To ich obowiązek nietylko wobec wyborców socyalistycznych, ale także wobec europejskiej międzynarodówki, bo ona wspierała ich podczas wyborów, a jeżeli będzie zawiedziona w swych nadziejach na ich rozkładową działalność, to w przyszłości odwróci się od nich. Pojawią się więc w Radzie państwa z wielkim hałasem i przy akompaniamencie krzykliwej reklamy dążności skrajne, radykalne i ateuszowskie — i one-to właśnie podzielą Radę państwa na dwa obozy, a tak jej czas zajmą, tak ją roznamiętnią i zaburzą, że kwestyami narodowemi nikt się nie zechce zajmować, a przynajmniej nie one wycisną swe piętno na obliczu nowej czteroprzymiotnikowej reprezentacyi ludów przedlitawskich. Obóz skrajnie radykalny w rzeczach społecznych, a bezwyznaniowy w religijnych będzie napewne się składał:

z socyalistów wszelkich odcieni	96
z niemieckich postępowców itd.	81
z ich radykalnych sprzymierzeńców wśród różnych Słowian mniej więcej	20
	197

Dzicy i syoniści mogą powiększyć ten obóz do 200. W każdym więc razie będzie to mniejszość, ale tak liczna, że chociaż nie ma obawy o to, aby państwo wkroczyło na drogę niebezpiecznych doświadczeń socyalistycznych i bezwyznaniowych, to jednak Rada państwa bardzo łatwo może się napełnić brutalną wrzawą, skandalami i długiemi obstrukcyami, którym nie zapobiegnie nader wadliwy regulamin.

W tem jest słabość nowej Rady państwa i zapowiedź jej cherlactwa. Niestety, bardzo mało weszło do niej doświadczonych polityków i parlamentarzystów, którzy swą wiedzą i rozumem stanu mogliby utemperować namiętności ogromnego zastępu całkiem nowych ludzi, którzy — jak w rosyjskiej dumie — zanim się nauczą parlamentarnego abecadła, będą ogromnie wiele liczyli na złudną potęgę grzmiącego frazesu i krasomówstwa, a za swe największe prawodawcze zadanie będą uważali interpelowanie.

Wobec takiej Rady państwa, ministeryum ma wszelkie powody stać po nad stronnictwami i z nich układać od wypadku do wypadku potrzebne sobie, a coraz to inne sekwensy. A ilekroć nie można będzie złożyć sekwensu, lub pracę złożonego udaremni obstrukcya, zawsze się zjawi zbawczy § 14-ty. I tak będzie — to z odroczeniem sesyi, to z §-em 14-tym — do chwili, w której rząd uzna za możliwe znowu zaprosić ludność do urny.

Izba panów i § 14-ty — to są tarcze, które zasłonią państwo, społeczeństwo i historyczny układ od doświadczeń najbardziej dekadenckiej Rady państwa. Z pewnością można utrzymywać, że nie będzie rozstroju, chociaż także nie będzie zdrowego rozwoju. Wybraną Radę państwa można zwięźle scharakteryzować słowami: Brutalna wrzawa wewnątrz, zastój na zewnątrz. To tak samo, jak w literaturze, sztuce, filozofii, — jak we wszystkiem teraz: okres stracony dla historyi cywilizacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 25 maja.

(Zjazdy i kongresy. — Międzynarodowy kongres przemysłowców, przerabiających bawełnę. — Kongres międzynarodowego związku akademii. — Goście z Japonii.)

(y). Nie było jeszcze roku, w którymby było w Wiedniu tyle rozmaitych kongresów i zjazdów, co w roku bieżącym. Jeszcze nie skończył swych obrad międzynarodowy kongres rolniczy, a już czynią przygotowania do innego, również międzynarodowego zjazdu, który rozpocznie się w poniedziałek, a potrwa cztery dni. Będzie to kongres międzynarodowego związku przemysłowców, przerabiających bawełnę. Związek ten założono przed czterema laty w Zurychu, w czasie, gdy przemysł bawełniany na całym świecie zagrożony był wielkiem przesileniem z powodu braku surowca i wybryków amerykańskiej spekulacyi giełdowej. W założeniu tego związku wzięły udział główne państwa przemysłowe Europy: Anglia, Niemcy, Francya, Włochy, Szwajcarya, Belgia, Hiszpania i Portugalia, wkrótce zaś potem przystąpiły do związku także inne państwa europejskie. Celem tego zjednoczenia jest popieranie uprawy rośliny bawełnianej, zwalczanie spekulacyi giełdowej bawełną i uregulowanie warunków międzynarodowego handlu bawełną. Popieranie uprawy rośliny bawełnianej leży w interesie wszystkich państw, gdyż zapotrzebowanie wyrobów bawełnianych przez ludność zwiększa się tak kolosalnie, że ta ilość surowej bawełny, jakiej dostarcza Ameryka, dzierżąca wciąż poniekąd monopol produkcyi bawełny, nie wystarcza na zaspokojenie wzmagającego się stale zapotrzebowania. Przed dziesięciu laty np. wynosił zbiór bawełny w Stanach Zjednoczonych 8½ miliona balów i przewyższał znacznie zapotrzebowanie, skutkiem czego ceny bawełny spadły, w roku ubiegłym zaś zebrano w Ameryce przeszło 13½ miliona balów i ilość ta okazała się za małą, skutkiem czego ceny szalenie się podniosły. Stosunki te wyzyskują amerykańscy spekulanci giełdowi na szkodę państw zmuszonych zaopatrywać się w surowiec amerykański. Jak doniosłe znaczenie zaś ma ta sprawa dla tych państw, okazuje się najlepiej stąd, że sama Austrya musiała w r. 1904 zapłacić za bawełnę amerykańską o 60 milionów koron więcej, aniżeli byłaby zapłaciła w czasach, gdy ceny są normalne.

Otóż fabrykanci wyrobów bawełnianych od razu uznali, że żadne państwo, działając na własną rękę, chociażby miało niewiedzieć jak rozwinięty przemysł bawełniany, nie potrafi zaradzić złemu, lecz potrzeba do tego solidarnego współdziałania wszystkich państw przemysłowych. Tegoroczny kongres przemysłowców, przerabiających bawełnę, nabiera tem większego znaczenia z tego względu, że po raz pierwszy wezmą w nim udział przedstawiciele amerykańskich producentów bawełny, którzy chcą przez to pokazać, że i oni cierpią skutkiem wyuzdanej spekulacyi giełdowej i gotowi są popierać usiłowania przemysłu europejskiego. Najwybitniejszą rolę wśród amerykańskich producentów odgrywa Harvis Jordan, prezes związku plantatorów bawełny w południowych Stanach. Wysyłają swych przedstawicieli do Wiednia także wielkie amerykańskie stowarzyszenia rolnicze, mające związek z uprawą bawełny, tudzież koleje amerykańskie, których liniami odbywa się transport bawełny. Nadto przybędą czterej delegaci z Indyi i jeden z Japonii. Wiedeńska Izba handlowa, tudzież związek austryackich fabrykantów bawełny, urządzają szereg wspaniałych przyjęć dla zagranicznych członków kongresu.

Po kongresie bawełnianym odbędzie się również nadzwyczaj zajmujący kongres międzynarodowego związku akademii, założonego przed kilku laty głównie dzięki inicyatywie byłego ministra oświaty śp. Dra Hartla. Celem tego zjednoczenia jest utrzymywanie ścisłego kontaktu między przedstawicielami nauki na całym świecie, tudzież odpowiedni podział pracy przy badaniach naukowych. W tegorocznym kongresie w Wiedniu weźmie między innymi udział największy z współczesnych uczonych japońskich, profesor A. Shigeno. Jestto najlepszy z żyjących znawców nauk chińskich, a zarazem pierwszorzędny historyk. Niedawno wydał on kilkunastotomowe dzieło o starożytnej historyi Japonii. Profesor Shigeno jestto starzec ośmdziesięcioletni i dawno już pragnął zwiedzić Europę, lecz niezliczone prace naukowe nie pozwalały mu wybrać się w tak daleką podróż, dopiero w tym roku może nareszcie spełnić swe długoletnie pragnienie.

Przybyli tu także dwaj oficerowie armii japońskiej, by przez czas pewien odbyć praktyczną służbę przy pułkach austryackich i zapoznać się bliżej z naszemi urządzeniami wojskowemi. Są to podpułkownik kawaleryi Koike i major piechoty Okumura. Wczoraj przyjmował ich Cesarz na osobnej audyencyi i odebrał od nich listy polecające mikada. Podpułkownik Koike przydzielony został do pułku ułanów, stojącego załogą w Wiedniu, a major Okumura do 99-go pułku piechoty w Znaimie.

Górnictwo w Meksyku.

Pisaliśmy niedawno temu o stosunkach klimatycznych i społecznych w Meksyku, opierając się na odczycie p. prof. dra Dunikowskiego, wygłoszonym w Związku naukowo-literackim. Rzecz przedstawiona przez p. profesosa Dunikowskiego, tchnęła optymizmem, zaczerpniętym z dobrej wiary prelegenta, a nieskontrolowanej przez dłuższy pobyt w Meksyku. Tego rodzaju wiadomości brać zawsze należy z wielką rezerwą. Dlatego też korzystamy teraz z odczytu innego podróżnika, ale takiego, który zwiedzając Meksyk czynił rzeczywiste badania i śpieszymy zaznajomić naszych czytelników z wynikami tych badań. Tym razem opieramy się na ekspertyzie p. dra Stanisława Olszewskiego i na jego odczycie, wygłoszonym w sali Towarzystwa politechnicznego w gronie naszych zawodowych techników.

Dr. Olszewski zademonstrował na poparcie swoich wywodów oryginalne karty topograficzne, okazy mineralne, pisma odręczne, fotografie i wyciągi z oryginalnych wykazów statystycznych meksykańskiego rządu, nadewszystko zaś omawiał stosunki górnicze w Meksyku z takimi szczegółami, o jakich powiadomić się może tylko ten, kto na miejscu przez jakiś czas przebywa i teren rzeczywiście bada, a nie poprzestaje na samych tylko opowieściach tubylców.

Z informacyi zaczerpniętej przez prelegenta wynika, że wzdłuż całego łańcucha gór Kordylierów, rozciągającego się od półwyspu Alaska na północy aż do południowego cyplu Patagonii znachodzą się mniej, albo więcej obfite pokłady rud, a przemysł górniczy, jakkolwiek w niektórych krajach amerykańskich rozwinął się już bardzo wysoko, zdołał dotychczas tylko bardzo małą cząstkę tych bogactw oddać na usługi ludzkości. Istnieją ogromne obszary wcale jeszcze niezbadane, czy to dlatego, że są niedostępne, czy też z powodu małego zainteresowania się nimi ze strony obcokrajowców, nadewszystko Anglików. Wiele takich niezbadanych obszarów znajduje się właśnie w Meksyku. Ustawiczny ferment polityczny, jaki panował w tym kraju od czasu pierwszego wylądowania w nim Europejczyków aż po czasy najnowsze, nie sprzyjał rozwojowi przemysłu i handlu. Dopiero z nastaniem spokojnych stosunków pod sprężystymi i rozumnymi rządami obecnego prezydenta, jenerała Ferdynanda Diaza, Jankesi i Anglicy nabrali zaufania do Meksykańczyków i odważyli się na lokowanie swych kapitałów w kopalniach meksykańskich. Więc teraz mnożą się ekspedycye w głąb Sierry Modras, czyli tej części Kordylierów, która ciągnie się od zatoki Kalifornijskiej do przesmyku Panama. Rząd meksykański popiera te ekspedycye bardzo gorąco, gdyż w kraju tak górzystym i bogatym w rudy kruszcowe, jak Meksyk, górnictwo stanowi najpoważniejsze źródło dochodów dla państwa, a przytem najbardziej jednostajne, niezależne od kaprysów aury. Ustawą z roku 1897 zapewnił sobie centralny rząd meksykański z produktów kopalnianych 3% czystego zysku, jaki przynosi przemysł górniczy przedsiębiorcom, nadto pobiera rząd 2% wartości uzyskanego złota i srebra, prócz tego nakłada rozmaite taksy za punzowanie szlachetnego metalu, za koncesye i rozmaite formalności.

Ekspedycye naukowe połączone są ze znacznymi kosztami. Niektóre prowincye są tak dzikie i niedostępne, że nie można się zapuszczać w głąb kraju bez odpowiedniego wyposażenia się w środki. Map dokładnych nie ma, Meksykanie bowiem, podobnie jak i Polacy, nie mają usposobienia do pedanteryi. I tak np. wykaz statystyczny, sporządzony oficyalnie w meksykańskiem ministerstwie rzadko kiedy obejmuje rok ograniczony ściśle dniami 1 stycznia do 31 grudnia, lecz zaczyna się gdzieś w jakimś miesiącu jednego roku, a kończy często znowu w jakimś innym miesiącu roku następnego, a zatem wykaz taki zamiast zawierać 365 dni, zawiera 324 lub coś podobnego. Map katastralnych próżno byłoby wymagać, bo najdokładniejsze plany nie mają podziałki mniejszej, aniżeli 1 : 20.000, a wojskowe karty są tak niedokładne, iż między jedną a drugą częstokroć przerywa się ciągłość terenu. Musi więc ekspedycyi naukowej towarzyszyć zawsze inżynier lub ktoś taki, coby umiał zrobić zdjęcie kartograficzne.

Następnie powinien w ekspedycyi uczestniczyć chemik, wyposażony w przenośne laboratoryum, a to z takiej przyczyny: Ustawa meksykańska, dotycząca spraw górniczych, przyznaje poszukiwaczom kruszców, rudy i niektórych innych produktów górniczych, prawo eksploatacyi bez względu na prawa własności posiadacza gruntu. Kto pierwszy zgłosi się po koncesyę na otworzenie przedsiębiorstwa kopalnianego, ten ją otrzyma, a rząd udziela koncesyi ze względów wyżej przytoczonych bardzo chętnie. Każdej ekspedycyi towarzyszy zwyczajnie grono „ciekawych gentlemanów“, którzy otaczają podróżnika wszelkiemi grzecznościami, ale czyhają przytem na to, aby skorzystać z jego „odkryć“ i telegraficznie zgłaszać się po koncesye. Aby więc nie dać się uprzedzić, zniewolony jest poszukiwacz ba-

---

18)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Dnia 27-go listopada 1871, król włoski otwierał w Rzymie parlament, a w Rzymie Prosper Anatol, który był złożył przysięgę, robiąc w duchu zastrzeżenia, dla spokoju własnego sumienia, znalazł się na gruncie odpowiednim swoim celom.

Pomiędzy książętami, którzy wierni Watykanowi pozostali, on odgrywał rolę „Mieszczanina z Gandawy“, ale na odwrót, zdobywszy sobie niejaką powagę, potęgą swoich milionów, wpływami politycznemi i swoim tytułem.

Ani stosunek z Renatą, która jednocześnie z przeniesieniem stolicy, do Rzymu przybyła tam, stosunek, który próżność obojga głośnym w Rzymie uczyniła, nie potrafił mu, w tem kole zepsucia klerykalnego zepsuć opinii.

Przez całą zimę Prosper Anatol, nie zajrzał do Santo Fiore i przez czas dłuższy, zadowolony ze swego nowego trybu życia, rzadko tylko i krótko odwiedzał żonę. Piękność Maryi, mąciła jeszcze, w bezsennych czasem nocach, system nerwowy księcia; ale właśnie dlatego, że jego prośby nie zdołały jej wzruszyć, a on po tylu przeciwnościach na nowo boleśnie to odczuwał, więc i ze względu na hygienę, coraz rzadziej żonę odwiedzał.

Za to korespondencya jego z Lallą coraz to była częstsza i serdeczniejsza. Dziewczynka okazywała mu przywiązanie chorobliwe, pełne gwałtownych wynurzań. Było to w jej charakterze, aby zewnętrznemi oznakami dopełniać tego, czego jej we wnętrzu brakowało: to jest szczerego i prawdziwego uczucia, a im więcej matka była zimna i w sobie zamknięta, tembardziej podobało się córce okazywać wesołość i serdeczność: lubiła przedewszystkiem sprzeciwiać się a tem bardziej rada była, kiedy mogła sprzeciwiać się matce.

I może nie zależało jej na tem, by zrobić tak a nie inaczej, głównie chodziło jej o to, by cała okolica wiedziała, że tak robi.

Ludzie, którzy ją otaczali, nie mogli być ani modni ani eleganccy, ale mała kobietka, początkująca w komedyi życia, siliła się, by zdobyć ich oklaski. Nie była jeszcze w tym wieku, aby wzbudzać w około siebie podziw lub skandal; nie byłaby mogła nadawać tonu modzie, lub też stać się bohaterką dramatu lub romansu sentymentalnego; jednakże szukała i zdobywała tryumfy. Raz miała tę satysfakcyę, że z ambony podano ją jako przykład miłości synowskiej, podnoszono jej pobożność, jej skruchę, jej posty, z taką wymowną a wstrętną przesadą, że księżna gorzkie wyrzuty o to kaznodziei don Vincenzo robiła, don Gregorio wyłajał go za to, a miss Dill mocno na niego się skrzywiła.

Lalla tak, jak z twarzy wcale do księżny podobną nie była, tak też całkiem inną od niej duszę miała. Miała zupełnie charakter księcia: ten sam egoizm i tę samą lekkomyślność.

Tak jak Prosper wobec swej żony, tak samo i Lalla wobec matki czuła się przecież onieśmieloną. Jasny wzrok Maryi był niejako ostrym badaczem serca i umysłu dziewczęcia; a ona, która się wobec wszystkich innych bezpieczną czuła, była opanowaną wzrokiem matki i z pewną złością czuła, że nigdy nad matką górować nie będzie mogła.

Margrabia di Vhare, zaczarowany książę jej pierwszych marzeń, już zapomnianym został.

Był w samejże wiosce inny młodzieniec, nie szlachcic i mniej bogaty (był synem sekretarza gminnego), ale poeta, pisarz i autor, geniusz z Santo Fiore. Przypisywano mu w Santo Fiore tuzinami zdobyczy serc kobiecych. Wszystkie najładniejsze dziewczęta kochały się w nim; nareszcie i piękna Oktawia, najsławniejsza piękność miejscowa, kompromitowała się dla niego, a żona syndyka z zazdrości usychała... I Lalla Sandrinem się zajęła.

Lalla w czternastu latach nie była piękną, ale miała całość harmonijną, która bardziej od piękności jest niebezpieczną, będąc rzadszą od niej.

Księżniczka miała przecudne włosy, które czasem, o dziwo! były prawie blond, a czasem wydawały się kasztanowate; i tę samą zmienność w oczach, które czasem popielatawe, wpadały znowu w ciemno-zieloną barwę i powłóczyste, namiętne, niewinne, skromne, ciskały czasem błyskawice, to znowu jaśniały najbardziej nieśmiałą skromnością.

Zwinna, chuda, rozkosznie gibka, wydawała się elegancyą kształtów, wyższą aniżeli była w rzeczywistości. Jedynie ramiona miała okrągłe, tłuściutkie i piękne z dwoma dołeczkami na łokciach. W tych ramionach i dołeczkach Lalla zdawała się być zakochaną: godzinami całemi siedziała na łóżku w koszulce, zginała je, wyciągała i znowu zginała, podziwiając ich kontury i blado niebieskie na nich żyłki i potem chowała się pod kołdrę i namiętnie je całowała; tak jak całowała białą *Musette,* ukochaną swoją suczkę, która często aż piszczała, w nerwowych uściskach swej pani.

Więc Lalla, nie będąc piękną, mogła się jednak bardzo podobać i młody dwudziestoletni Frascolini ze znajomością życia, którą zdobył, będąc oddawna stałym czytelnikiem „*Wesołych czytanek*“ (Letture amene) niebawem w jej sieci złowionym został.

W pierwszych swoich spotkaniach, oboje młodzi, nie odczuwali tego tajemniczego drżenia, tego pomięszania zapowiadającego gwałtowną namiętność. Nie uczuli nic wcale... Sandrino prawie co wieczora, do pałacu przychodził, najczęściej razem z don Vincenzem, i pozostawał w izbie jadalnej służby, z pokojówkami, które tam szyły bieliznę, z marszałkiem dworu i ze starym Ambrożym. Sala jadalna państwa była niedaleko tej służbowej sali, tak, że często dochodziły do państwa wesołe głosy służby i często, kiedy słyszały głos Sandrina, Lalla i Marya, z poufałością zwykłą tym, co na wsi mieszkają, szły, by z nim słów kilka zamienić, lub też prosić go o załatwienie jakiego drobnego interesu lub sprawunku. Ale miss Dill nie pokazywała się wcale, jeżeli don Vincenza nie było, a wychodząc razem, przechadzali się po pod krużganki albo wzdłuż ulic ogrodu. Frascolini był szalenie zakochanym, ale zresztą całkiem rozsądnym młodzieńcem. Ani nawet marzył o tem, aby księżniczka mogła się stać jego zdobyczą; spokojny, oszczędny, porządny, całą swą ambicyę złożył w roli, którą miał odegrać w teatrze amatorskim, w sztuce „Due Sergenti“; a cały cel jego życia był, by kiedyś módz zostać sekretarzem gminnym, kiedy ojciec jego w stan spoczynku pójdzie, tak jak nim, jego ojciec po dziadku został. Co do jego miłostek, to kronika miejscowa, robiła go więcej rozwiązłym, aniżeli był nim w rzeczywistości; dopiero teraz rozpoczynał flircik z piękną Oktawią, co mu pochlebiało i przez nią był zachęcony, by Rubikon przeskoczyć i zająć prowincye, należące do legalnego właściciela. Ale chłopak się wahał, mierzył szerokość rowu i długość nóg własnych i jeszcze się na stanowczy krok nie zdecydował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

danie swoje zaraz na miejscu doprowadzić do rezultatu, ocenić ten rezultat i telegraficznie zgłosić się po koncesyę. Kilkudziesięciu Indyan za dziennem wynagrodzeniem od 80 centów do 1 dolara meksykańskiego (czyli od 2 do 2·40 kor.) tworzy straż ochronną ekspedycyi; w tem kilku strzelców zajmuje się polowaniem, bo bez świeżo upolowanej zwierzyny trudnoby było wyżyć po drodze, a zapasów wieść można z sobą tylko ilość ograniczoną. Oczywiście potrzebni są także ze dwaj sztygarzy, kucharz (najlepiej Chińczyk), tabun koni, mułów, namioty, hamaki, moskitiery, czyli siatki na kąsające komary i t. d.

Koszta takiej ekspedycyi na przeciąg pracy przez jeden rok wynoszą około 100.000 dolarów meksykańskich. Pytanie, czy się to opłaci? Oczywiście, z góry nie można tego przesądzić, ale jeżeli na czele ekspedycyi stoją ludzie fachowi, sumienni i oględni, to widoki powodzenia są wielkie. Rudy kruszcowe i złoto szczere znachodzą się bardzo obficie nietylko w prowincyach Dorango, Sonore, Cziagna i Gerero, ale — rzecby można — wszędzie.

W niezbadanej z powodu trudności komunikacyjnych prowincyi Gerero, Indyanie do dziś dnia sposobem prymitywnym, od wieków używanym, wypłukują złoty piasek i przynoszą go na targ do miejsc łatwiej dostępnych. Złoto i srebro (szczere) znachodzą się w rudach ołowianych i miedzianych. Miedź w postaci siarczków występuje obficie jako minerał bornit w skałach wolastonitu, który jest krzemianem wapniowym. Żelazo, jako hematyt, magnetyt lub limonit, znachodzi się w łańcuchu Sierry Madras, na pasie o długości 1900 kilometrów, a 460 kilometrów szerokim, prawie wszędzie tworzy 70% ciężaru rudy. Wartość pieniężna — według rządowej normy — wynosi za 1 kilogram złota 675 dolarów meksykańskich, czyli 1620 koron, za 1 kilogram srebra 41 dolarów meksykańskich (98·4 koron). Wartość miedzi, ołowiu i żelaza zależy od konjunktur handlowych i waha się dla miedzi (100 kilogr.) między 50 do 60 dol. meks., dla ołowiu (za 100 klg.) między 5 do 10 dol. meks.

Na początku r. 1905 było w Meksyku 19.548 kopalń zgłoszonych, a wartość ich wynosiła około 144 miliardów dolarów meks., z czego przeważna część spoczywa w rękach Jankesów i Anglików.

Na terenach, będących własnością rządu, nabywa się na własność grunta po cenie od 5 do 50 dol. meks., więc nabycie większych obszarów wymaga stosunkowo małego kapitału. Za koncesyę kopalnianą uiszcza się roczną taksę 12 dol. meks., za 1 ha. obszaru, przyczem istnieje warunek, że obszar musi być mierzony w odrębnych kwadratach, obejmujących dokładnie 1 ha., a nie przerywanych żadną rzeką lub linią komunikacyjną, jak droga, kolej lub t. p.

Opieka rządu nad bezpieczeństwem osobistem i produkcyą idzie bardzo daleko. W razie rewolty robotników indyańskich wystarczy zatelegrafować po siłę zbrojną, a natychmiast wysyła rząd tyle batalionów, ile potrzeba. Wobec tej sprężystości administracyi stosunki społeczne ustalają się i zwiększa się poszanowanie cudzej własności.

Poszukiwać kruszców wolno na terenach rządowych każdemu, lecz nie głębiej jak do 10 metrów. Na prywatnych gruntach wolno poszukiwać za koncesyą, po którą trzeba się poprzednio zgłosić, a której rząd na okres trzech miesięcy każdemu chętnie udziela..

W ogólności popiera rząd wszystkie usiłowania, zmierzające do rozwoju przemysłu górniczego. Agitatorów strejkowych wysyła na malaryczny półwysep Yukatan, a rewolty uśmierza natychmiast siłą zbrojną. Kto zapragnie połączenia telegraficznego lub telefonicznego z najbliższą stacyą rządową, wnosi podanie i pisemną gwarancyę, że dostarczy państwu za depesze conajmniej 70 dolarów miesięcznie, a wtedy rząd zakłada drut, stacyę i stawia urzędnika, któremu wolno po za służbą telegraficzną zatrudniać się w przedsiębiorstwie kopalnianem. Przedsiębiorca ma tylko dostarczyć słupów telegraficznych.

P. dr. Olszewski omawiał w swym odczycie rozmaite szczegóły, dotyczące techniki metalurgicznej, przedstawił produkcyę górniczą Meksyku w cyfrach, opartych na oficyalnych wykazach i odpowiadał na koniec na wiele pytań ze strony słuchaczy, którzy wywodów prelegenta słuchali z wielkiem zajęciem.

Wybory.

Okręg 38 (Żywiec). Głosów 23.032. Maciej Fijak (centrow.) 7.038, Antoni Pawłuszkiewicz (centr.) 6974, Stolaski Józef (centr.) 5925, Packan (soc.) 998, Dolais 1760. Odbędzie się ściślejszy wybór między Fijakiem, Pawłuszkiewiczem a Stolaskim.

Okręg 39 (Limanowa). Głosów 19.222. X. Rzeszódko (centr.) 5366, Orzeł 3757, dr. Ptaś (nar. dem.) 4353, Śmiłowski (lud.) 2881, Żuk Skarszewski (konserw.) 2421. Ściślejszy wybór pomiędzy x. Rzeszódką, Orłem a Ptasiem.

Okręg 40 (Kraków-powiat). Głosów 19877. Wójcik (lud.) 8730, Bujak (konserw.) 5501, Klemensiewicz 5450. Ściślejszy wybór dwóch posłów.

Okręg 54. (Drohobycz). Głosów 25.774. Zarański (nar. dem.) 6.861, Kruszyński (starorusin) 2125, X. Jaworski (Ukrainiec) 4875, Wittyk (rus. soc.) 11.586. Brak urzędowych wiadomości z Turki.

Okręg 54 (Drohobycz). Głosów 32.911. Zarański (nar. dem.) 7770, Kruszyński (starorus.) 5368, x. Jaworski (ukrain.) 5308, Wityk (rus. socyal.) 14.010. Ściślejszy wybór dwóch posłów między Witykiem, Zarańskim i Kruszyńskim.

Okręg 62 (Rawa-Ruska). Głosów 46.510. Dr. Korol (starorus.) 19.501, Dr. Dniestrzański (ukrain.) 17.679, Duczymiński (rada nar.) 9285. Ściślejszy wybór między trzema.

Okręg 41 (Bochnia). Głosów 20.000. x. Stojałowski 6935, Górski (konserw.) 4853, Ruebenbauer (lud.) 4977, x. Batko (nar. dem.) 3162. Ściślejszy wybór między x. Stojałowskim, Górskim i Ruebenbauerem.

Okrąg 57. (Stryj). Głosów 46.019, dr. Eugeniusz Oleśnicki (Ukrainiec) 22.888, X. Dawydiak (starorusin) 15.289, hr. Skarbek (Rada nar.) 7824. Ściślejszy wybór pomiędzy trzema kandydatami.

Okręg 59. (Stanisławów-powiat). Głosów 43.254. Baczyński (ruski radykał) 20.710, dr. Eugeniusz Lewicki (Ukrainiec) 13.183, Cieński (Rada narodowa) 6222, dr. Aleksiewicz (starorusin) 3132. Ściślejszy wybór między Baczyńskim, drem Lewickim i Cieńskim.

Okręg 60 (Buczacz). W ściślejszym wyborze między x. Stanisławem Gromnickim (rada narodowa) a syonistą Gablem, wybrany posłem mniejszości syonista dr. Henryk Gabel.

Okręg 66. (Brzeżany). Głosów 41.696. Dr. Dudykiewicz (starorusin) 8574, dr. Konstanty Lewicki (Ukrainiec), 20.359. Staruch Tymoteusz (samoistn.) 8951. Ściślejszy wybór między tymi trzema kandydatami. Bobrowski (nar. dem.) otrzymał 1592 głosów.

* * *

Badanie kart głosowania oddanych w II okr. wyborczym we Lwowie—jak już wiadomo z relacyj podanych w sobotę — zajęło całe przedpołudnie, zaś skończyło się dopiero o 4 popołudniu. Rzeczoznawcom przedłożono do zbadania dwieście przeszło kart głosowania, które różniły się od innych pewną niedokładnością druku, nieco odmiennym kształtem wyciśniętej na nich stampilii magistratu, oraz nieco od innych jaśniejszym kolorem papieru zielonego i dlatego wydały się komisyi sfałszowanemi. Rzeczoznawcy jednak orzekli, że karty te są autentyczne. Mianowicie powołany na rzeczoznawcę właściciel drukarni pan Szyjkowski, który dla magistratu drukował karty głosowania, orzekł stanowczo, że zakwestyonowane karty wyszły z jego drukarni. Różnicę w kolorze papieru wyjaśnił dostawca jego p. Schaff tem, że część papieru dostarczonego przezeń dla magistratu, była z nowego papieru, świeżo z fabryki otrzymanego, a część zleżałego; jakkolwiek więc cały zapas papieru był z tej samej fabryki i tego samego gatunku, to jednak papier, który dłużej leżał w magazynie z powodu oddziaływania wilgoci, będącej w powietrzu, i zmian temperatury, odróżniać się musi nieco w kolorze od tego papieru, który krócej był przechowywany w magazynie. Co do pewnej różnicy w kształcie stampilii magistratu wyciśniętej na kartach głosowania, to również okazała się ona przypadkową. Mianowicie na kartach głosowania drukowane były te stampilie z klisz cynkowych, sporządzonych wedle kilku odcisków oryginalnych stampilii magistratu. Otóż na wzór dostarczył magistrat odcisków nie z jednej pieczątki, ale z dwóch. Sprowadzono te pieczątki z magistratu i okazało się, że rzeczywiście różnią się one nieco od siebie. Wobec tego podejrzenie sfałszowania kart upadło. Z rozmaitych tylko powodów unieważniła komisya 10 głosów z oddanych w drugiej sali na p. Breitera, tak, że liczby ważnych głosów w tej sali oddanych na dra Stesłowicza i p. Breitera były równe, a mianowicie po 703. Wobec tego ostateczny rezultat głosowania jest następujący: p. Breiter otrzymał 1.847 głosów, dr. Stesłowicz 1.661; zatem wybrany został p. Breiter.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Komisya agrarna dumy postanowiła jeszcze raz wziąć pod obrady sprawę przymusowego wywłaszczenia ziemi. Na obrady zaproszeni będą członkowie departamentu rolniczego. Posłowie z prawicy i Koła polskiego nie wzięli udziału w tem posiedzeniu.

Petersburg. Z Juzófki donoszą, że na stacyi Ruczenko 15 uzbrojonych ludzi zrabowało kasę.

Petersburg. Wobec doniesienia pism zagranicznych o ogromnym pożarze w Tule, w którym rzekomo wielu ludzi zginęło, Petersburska Agencya telegraficzna stwierdza, że w nocy z 24 na 25 b. m., spalił się tam jeden dom i że pod jego gruzami znaleziono sześć trupów.

Mały feljeton.

Łuny Zachodu pokrwawiły purpurą i rozjaśniły złotem zczerniałe mury Podhoreckiego zamczyska. Po basztach i wieżycach rozsiały się blaski słoneczne, ożywiły kształty Atlasa stojącego na szczycie dachu i na barkach swych dźwigającego glob; zdawało się przez chwilę, że drgają życiem i siłą naprężone muskuły olbrzyma. Rozgorzały zamkowe szyby, na których mróz-artysta wymalował czary i dziwy, o jakich śni się czasem tylko, balustrada terasy przystroiła się w blado-różowe refleksy, a słońce prószyło rdzawym pyłem na konary starego orzecha zasadzonego ręką króla Sobieskiego. Ale prędko zwlekały się z murów różowe i złote blaski, zamek spowijał mrok, po balustradach i loggiach czołgały się cienie, w okół przyczaił się smętek — towarzysz starych murów.

Brama wjazdowa w cieniach wieczoru czerniała na kształt szeroko rozwartej paszczy groźnego olbrzyma, podwórzec zamkowy podobnym był do mrocznego, posępnego więzienia, a zamek cały przypominał zgnębionego starca, któremu myśl o smutnej teraźniejszości zwiewa z ust uśmiechy, spija z oczu jasne błyski i zachwyty nad przeszłością pełną chwały.

W duszę wpełzła dziwna rzewność i tęsknota.

W ogrodzie na rozległej, wytwornie białej polanie, zieleni się grupa świerków, jak garść szmaragdów rzucona na białe puchy, a cienie drzew plamią biel śnieżną — ciemnią fioletu. Szeroką grabową aleją mkną korowody lekkich i zwiewnych tumanów śniegowych. Od pól północnych idzie mróz siwy i gryzie.

Z warstw śniegu wyzierają twarzyczki i nagie ciała kamiennych amorków. Może te dzieci wiosny i miłości — pod tą chłodną, puszystą pościelą — tęsknią za ziarnem słońca, upojną wonią letnich róż i pyłem skrzydeł motylich. Wiatr strząsa z drzewa białe okiście, a misterne płatki śniegu padają lekko i cicho na ziemię — — tak cicho, jak łzy serdecznego bólu i żalu za zwianą z duszy czystością i bielą. Łamią się i pękają z mrozu prastarych lip gałęzie.

Tak łamią się i kruszą z bolu niektóre serca ludzkie, zmrożone życiowym chłodem i szyderstwem. W zamkowych kominach rozhulał się wicher zimowy i wygrywa piekielne melodye; przez szczeliny okien wśliznął się do olbrzymiej sali „rycerskiej", tchnieniem swym poruszył sztandary, które zafalowały lekko, poigrał z włosami buńczuków, zadźwięczał o stalową broń, zakołysał wzorzystą kotarą, musnął w przelocie całusem piękne i dumne usteczka pań na portretach i wyfrunął hen — na bezkresnych harcować polach.

Szary mrok wchłonął ostatnie błyski ginącego dnia, na niebie zamigotały gwiazdy, zabłysnął księżyc i osrebrzył stare mury.

Może w narożnej baszcie zjawi się biała postać zaklętej królewny, tęskniącej za pięknym królewiczem, może zadźwięczy lutnia złotowłosego pazia, zaszeleszczą skrzydła husarskiej zbroicy, zabrzmi huczna muzyka, ukażą się strojne damy, szlachta odwinie wyloty kontuszów i przez sale zamkowe przewinie się barwny wąż polonesa? — Może w izbie czeladnej zapłonie ogień na kominie — zadrgają na ścianach fantastyczne blaski i cienie, wokół ogniska zasiędą prządki, zawarczą kołowrotki, z kątów wypełzną krasnoludki i gnomy, a z ust starej wiedźmy wysnuje się cudna baśń tęczowa w księżycową, srebrną noc? Ale wkoło zamku cisza — taka, że przeraża prawie swym ogromem, — tylko od pól szerokich idą mroźne wichry i śnieżno tumany, tylko w ogrodzie padają płatki śniegu i kołyszą się wierzchołki prastarych lip olbrzymich.

Hej! o czem gwarzycie lipy stare? — Czy o rycerzu, co w noc majową przysięgał wierność dziewczynie, czy o pacholęciu, marzącem o sławie wojennej, o tajemnych naradach spiskowców, serenadach czułych dworaków, szyderstwach sług, znających sekreta swych panów, czy o przykrym błysku ócz chciwego starca, który pod lipami skarby swe zakopał?

Gdyby to można mowę starych drzew zrozumieć i w cichą noc słuchać czarownych opowieści o przeszłości jasnej i sławnej!

O czem, o czem gwarzycie lipy stare?

Cisza — tylko powyginane w bajeczne kształty gałęzie lip poruszają się wolno, poważnie — prawie uroczyście.

I szumią stare lipy i dziwne prawią historye...

Ale mowy starych drzew nikt nie rozumie...

H. Gr. z Podhorzec.

Ruch wyborczy.

Z wielkim bólem i żalem zapisać musimy kompromitacyę naszego miasta. O ile pięknie, patryotycznie i rozumnie znalazł się Kraków, o tyle brzydko, niepatryotycznie i nierozumnie spisał się Lwów, wysyłając do parlamentu aż trzech socyalistów. Zawsze stolica Galicyi była miastem lubującem się w przesadzie, w jaskrawych politycznych barwach, we frazesach, w opozycyi dla opozycyi — ale dawniej, kiedy wybierano egzaltowanych posłów, kierowano się przecież jakąś myślą polityczną lub socyalną, jakiemś pragnieniem czegoś, dążeniem do jakiegoś wytkniętego celu. Może ten cel nie był mądry, ale przecież był jakiś. Tymczasem ostatnie wybory pokazały, że Lwów umie nawet nie dążyć do żadnego celu, iść po drodze politycznej bez świadomości do jakiego zmierza punktu. Gdyby wybory odbywały się przed rokiem, lub dwoma, to powierzenie mandatu trzem socyalistom miałoby to znaczenie, iż Lwów pragnie zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego głosowania. Ale czteroprzymiotnikowe głosowanie już zaprowadzono i socyaliści nie mają już żadnego programu politycznego. Na sztandarze ich nic nie jest wypisane, oprócz paszkwilu i ogólnikowych a głupich obietnic, robionych tłumom nieinteligentnym, na podobieństwo takich oto naprzykład, jak, że będą dążyli do zniesienia wszystkich podatków, a równocześnie do podniesienia pensyj wszystkim urzędnikom i podurzędnikom. Kraków nie dał się wziąć na lep takich głupich mów, obliczonych na zupełnie niewykształconych słuchaczy. Lwów dał się złapać. Świadczy to, że wykształcenie wogóle, a specyalnie polityczne stoi we Lwowie o wiele niżej od Krakowa.

To jeden rys z ostatnich wyborów. Drugi, to dość znaczne odsunięcie się żydów od ogółu katolickiego. Wprawdzie wielu, bardzo wielu wykształconych, majętnych i poważnych izraelitów głosowało wspólnie z katolikami, ale cały ogół, całe masy żydowstwa, odsunęły się od nas. W Krakowie wybrały dra Grossa, a u nas rzuciły swe głosy na rzecz socyalistów. Jeżeli do tego dodamy, że w kraju w kilku okręgach wschodniej Galicyi zamanifestował się silnie antagonizm między społeczeństwem polsko-katolickiem a żydowskiem i że wskutek tego wyszli syoniści w Trembowli i w Buczaczu, a jest wielkie prawdopodobieństwo, że wyjdzie jeszcze syonista Stand w Brodach i pokona dra Szymona Wollernera, sekretarza prokuratoryi skarbu, to warto poważnie zastanowić się nad stosunkiem naszym do żydów, zbadać ujemne jego strony i złemu zaradzić. W niektórych pismach, pod wpływem oburzenia czysto odruchowego, pojawiły się groźby, wymierzone do żydów. Pokazano im kły i pięści za to, że głosowali na syonistów. Sądzimy, że groźby te nie są ani mądre, ani wykonalne. Bo czemże się możemy zemścić na żydach? Chyba tem, żeby im wybić trochę szyb. Ale oni mogą przecież znowu nam szyby powybijać. Towarzyskich stosunków z nimi nie mamy, więc zerwaniem ich nie możemy im grozić, a zerwanie stosunków handlowych wyszłoby tylko na niekorzyść naszą. Więc pokazywanie kłów i pięści żydom uważamy za rzecz bardzo szkodliwą dla spokoju i pomyślności całego kraju.

Byłaby to polityka złego humoru, a takiej nigdy nie zaleca człowiek rozumny. Zaleca on natomiast zbadanie powodów, które wywołują w żydach niechęć do polskiego społeczeństwa i coprędzej usunięcie tych powodów. Gdyby nasza Rada narodowa nie była tak pod każdym względem zawiodła pokładanego w niej zaufania, gdyby nie okazała się instytucyą niedołężną, politycznie niewyrobioną, złożoną z małych ludzi i małych głów; gdyby ona tedy była tem, czem myśleliśmy, że ona będzie, to jest naczelną władzą moralną w kraju, a nie oficyną wszechpolaka prof. Głąbińskiego, tobyśmy jej doradzali zwołanie zaraz po wyborach ankiety, złożonej z przedstawicieli społeczeństwa żydowskiego owych okręgów, w których syoniści powychodzili, jakoteż reprezentantów wszystkich innych stronnictw i frakcyi żydowskich w celu omówienia wspólnie wszystkich tych żalów i skarg, jakie do nas stawiają żydzi, aby wziąść się energicznie do usunięcia przyczyn, wywołujących te żale i przygotować zgodę i braterstwo między żydami, a katolikami społeczeństwem. Pamię tać bowiem potrzeba, że zgoda ta może nam dać liczne i inteligentne mieszczaństwo po małych miasteczkach Galicyi wschodniej. Żydzi bowiem stanowią przeważną, nawet dominującą ludność w tych miasteczkach, a zdobyci dla nas mogą przetworzyć owe miasteczka w ogniska języka polskiego na Rusi.

Trzecim rysem znamiennym ostatnich wyborów jest fiasco systemu dwumandatowego. Wymyślił go prof. Głąbiński i przeforsował w komisyi wyborczej Koła polskiego, a następnie w komisyi wyborczej parlamentu. Mniemał on, że tym sposobem zabezpieczy mandaty mniejszościom polskim na Rusi. Niestety zabezpieczył tylko mandaty syonistom. Niektóre pisma z tego powodu rzuciły się już bardzo namiętnie na p. Głąbińskiego. My jednak nie będziemy mu robili z tego tytułu wymówki, trzeba bowiem zawsze i wobec wszystkich być sprawiedliwym. Profesor Głąbiński tu nie zawinił. Wystąpił tu z propozycyą w najlepszej intencyi, a że rzecz nie dopisała, to tego tak samo on nie mógł przewidzieć, jak nie przewidzieli ci wszyscy członkowie Koła polskiego, którzy za jego wnioskiem głosowali. Tak on, jak oni byli wszyscy przekonani o dobroci tego pomysłu, że zabezpieczyli go tak surowemi klauzulami, iż ani myśleć nie można o zmianie ustawy wyborczej w tej mierze. Trzeba więc z tą smutną koniecznością liczyć się na długą metę i starać się, aby przez pozyskanie żydów i rozbudzenie miłości do nas w Rusinach te mandaty „mniejszości" dostawały się w ręce nasze. Innego środka na to nie ma.

* * *

1) Rada narodowa zatwierdza na miasto Tarnopol kandydaturę p. Rudolfa Galla i wzywa wszystkich Polaków bez różnicy wyznania, ażeby przy drugim wyborze głosy swoje oddali temu jedynemu kandydatowi narodowemu.

2) Rada narodowa wzywa wszystkich wyborców Polaków okręgu Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów i Ciężkowice, ażeby wzięli udział w wyborze ściślejszym, oddając swe głosy, stosownie do swego przekonania, na włościanina Tomasza Ciągłę, albo na Stanisława Potoczka. Obowiązek patryotyczny wymaga, ażeby od głosowania nie usuwali się zwolennicy kandydatury p. Błażeja Bednarka i Jana Potoczka, gdyż kandydat ruski x. Hnatyszak zebrał bardzo znaczną ilość głosów i prowadzi nader żywą agitacyę, a obojętność i apatya z naszej strony może łatwo doprowadzić do utraty jednego mandatu w okręgu niewątpliwie polskim.

* * *

X. metropolita Szeptycki wydał ubiegłej środy 22 bm., do lwowskiego gr. kat. duchowieństwa kurendę taką: „Z uwagi na bezprzykładny napad *Monitora* na najdostojniejsze osoby arcybiskupów X. Bilczewskiego i X. Teodorowicza, wzywam Wielebne duchowieństwo grecko-katolickie do wstrzymania się od głosowania 24 maja w II okręgu wyborczym". — Wśród ruskich alumnów lwowskich miało 120 prawo wyborcze, z tych 30 nie usłuchało powyższego rozkazu X. metropolity i poszło głosować. *Dziennik Polski* twierdzi, że głosowali oni na Breitera. Być może, chociaż może i nie. Ponieważ głosowanie jest tajne, przeto tak to, jak tamte przypuszczenie, jest jednakowo uprawnione. Najgorszem jest, że nie usłuchali kurendy X. metropolity Szeptyckiego. Okazali tem bowiem przedewszystkiem niesubordynacyę kapłańską. Jeżeli jako młodzi ludzie nie wierzą już radom i zaleceniom swoich przełożonych, to co za niesforne będą z nich żywioły, gdy życie i jego potrzeby rozbudzą w nich większe namiętności. Okazali następnie brak taktu i przyzwoitego wychowania. Ponieważ bowiem komitety ruskie przedwyborcze zalecały swoim wyborcom głosować na p. Breitera i ponieważ wskutek tego cały ogół wyborczy mógł mniemać, że każdy duchowny grecko-katolicki pójdzie za głosem tych komitetów, przeto właśnie takt nakazywał alumnom i księżom ruskim usunąć się od głosowania, żeby ich nie posądzono, że głosują na człowieka, który najwstrętniejsze paszkwile napisał na książąt tego samego, co oni, Kościoła.

Jest tedy — widać — zły bardzo duch w seminaryum ruskiem, wprawdzie nie taki zły, jaki był przed laty, kiedy to alumni tego seminaryum poważali się czynnie znieważać swoich przełożonych, ale w każdym razie nie jest to jeszcze instytucya, któraby już mogła śmiało nosić tytuł katolickiego zakładu wychowawczego. Czwarta część jego wychowanków zarażona jest jadem nienawiści politycznej i jad ten jest tak silny, że niszczy w nich i poczucie subordynacyi i poczucie taktu i poczucie przyzwoitości kapłańskiej.

* * *

Między moskalofilami a ukraińcami zaczęła się ku końcowi akcyi wyborczej budzić ostra nienawiść. Powodem jej stały się rozmaite ściślejsze wybory, w których ukraińcy nie dotrzymali przyrzeczeń i głosowali na swoich, zamiast na moskalofilów. Z tego powodu *Hałyczanin* w ostatnim numerze zamieszcza artykuł pod tytułem: „Sąd nad oszustami narodu i wichrzycielami", w którym pisze:

Po przegranej na polu ostatniej walki wyborczej odbędzie się sąd nad nieudolnymi wodzami i zdrajcami. Zdrada stronnictwa ukraińskiego w obecnej kampanii wyborczej tak oczywista, nieudolność jego do kierowania polityką narodową tak bije w oczy, oszustwo, warcholstwo i niskie instynkta tak są krzyczące, że koniecznie oddać ich należy pod sąd narodu i otworzyć oczy oszukanemu chłopu. Naszem zdaniem, nie należy tracić czasu, a zwoływać wiece podczas wyborów lub natychmiast po wyborach, odsłonić na nich zbrodniczą akcyę Ukraińców i domagać się wyroku masy narodowej.

* * *

W okręgu nr. 36 (Biała-Oświęcim-Kęty-Andrychów) uśmiechnęła się fortuna p. Daszyńskiemu. Zabiegi jego o to, aby mu Hudec ustąpił we Lwowie, nie doprowadziły do skutku. Okazało się, że Berlin nie może dać nowych pieniędzy na wybory lwowskie, dał już 14.000 marek i więcej dać nie myśli. Obawiano się tedy, że mogłaby socyalistów spotkać ta konfuzya, iż po złożeniu mandatu przez Hudeca wyszedłby z 7-mego okręgu miasta Lwowa nie Daszyński, ale któryś z narodowych kandydatów np. kolejowiec Maresch. Tymczasem w okręgu 36 kandydował dr. Gross, który wybrany został posłem na Kazimierzu w Krakowie, więc wszyscy żydzi i socyaliści otrzymali polecenie głosowania przy ponownym wyborze na p. Daszyńskiego i oto w piątek znikło nazwisko dra Grossa w tym okręgu, a w miejsce jego 3.600 głosów otrzymał p. Daszyński i staje do ściślejszego wyboru z x. Hanusiakiem, członkiem centrum katolickiego, który ma o 200 głosów więcej od niego. Miejmy jednak nadzieję, że żywioły narodowe w tym okręgu rozwiną tak energiczną agitacyę, iż przy ściślejszych wyborach x. Hanusiak zwycięży.

Przewiduje to podobno sam p. Daszyński, bo jak donoszą pisma krakowskie, rozpoczął już zabiegi o mandat socyalistów w Gracu. Niesłychanie jest to zabawne, że ten trybun polskiego ludu, jak zwykł siebie p. Daszyński w Radzie państwa przedstawiać, odepchnięty przez ten lud, idzie szukać mandatu u Niemców.

Że można przy pewnej agitacyi zmniejszyć zastępy, głosujące na socyalistów, przekonywa nas o tem okręg 40 (Kraków, Podgórze, Wieliczka, Dobczyce). Przy pierwszem głosowaniu zdobył tam socyalista Klemensiewicz 7.842 głosów. Przy ponownem zdobył już tylko 5.450 głosów, a 2.392 głosy odpadły od niego i podzieliły się między drem Bujakiem, członkiem centrum, a Wójcikiem, ludowcem. Świadczy to, że zdołano wytłómaczyć chłopom, jak niewłaściwie postępują, głosując za kandydatem socyalistycznym.

* * *

Wobec terroru i deprawacyi, jaką szerzy w naszym kraju socyalizm, wysuwa się obecnie Tarnów coraz bardziej na czoło jako placówka, w której bronić należy z całych sił zagrożonego narodowego stanu posiadania. Że niebezpieczeństwo grozi, wykazały wybory z 23 b. m. Dr. Battaglia otrzymał 2113 głosów, Drobner 1296, Merz 728, Ciołkosz 289 na 4426 głosujących. Skutkiem rozbicia brakło kandydatowi narodowemu zaledwie 100 głosów do absolutnej większości. Główna wina spada na prof. Ciołkosza nie uznającego solidarności Koła polskiego i którego kandydatura była tylko zręcznym manewrem wyborczym. Obecnie przygotowuje się sojusz socyalisty Drobnera z syonistą Merzem, by pogrzebać kandydaturę narodową. Jest też pewną rzeczą, że znaczna część zwolenników Ciołkosza odda głosy przy ściślejszym wyborze w dniu 31 b. m. socyaliście. Drobner wytęża wszystkie siły (jeździł nawet po pieniądze do Wiednia), by z urny wyjść, a w pomoc przychodzą mu już dzisiaj „hyeny" socyalistyczne, które zjeżdżają tam coraz licznej ze Lwowa.

W zażartej walce, jaka się już zaczyna wywiązywać, zwolennicy idei narodowej stają jako rycerze broniący szańców narodowych. Dolne warstwy ludności miejskiej może nie potrafią ocenić całej piękności tej roli, ale z pewnością oceni ją inteligencya tarnowska i niezawodnie stanie cała jak jeden mąż przy wyborze ściślejszym i odda swe głosy na dra Battaglię.

Do albumu wszelakich tępicieli, hakatystów i czynowników.

Rzymianie zostawiali narodom, których nie wytępiali, możność życia pod własnemi prawami; zapewniali tę korzyść nietylko tym, które stawały się ich sprzymierzeńcami, ale także tym, które przechodziły pod ich poddaństwo; nie zostawiali wśród nich śladu przemocy zwycięskiego narodu, ale zmuszali je spełniać pewne warunki i dopóki owe narody dotrzymywały wiernie tych warunków, Rzymianie ze swej strony, nadzwyczaj bacznie szanowali ich godność i zachowywali ich byt narodowy.

Z dziejów Rzymu dowiedzieć się można, że zwiększać liczbę obywateli, przysparzać sobie sprzymierzeńców, zamiast poddanych, są to między innemi, najlepsze środki rozszerzenia swego państwa i stworzenia wielkiego. Społeczeństwa przywykłe do wolności należy albo zniweczyć, albo dobrodziejstwami obsypać; każdy półśrodek winien być zaniechany, jako nadzwyczaj niebezpieczny. Rzymianie unikali zawsze w ważnych sprawach półśrodków.

Trzeba albo zniweczyć zbuntowanych poddanych, albo obsypać ich dobrodziejstwami.

Półśrodki w sprawach państwowych są zawsze zgubne, nie przysparzają ani jednego przyjaciela, nie ujmują ani jednego wroga.

Nie można liczyć na wierność tych, z którymi obchodzi się, jak z niewolnikami.

Ten, który zmuszony jest na wszystko się ośmielić, lub wszystko scierpieć, staje się wielce dla władzy niebezpiecznym.

Trzeba ludzi głaskać, albo opanować. Wystrzegać ci się należy, postawienia ich w położeniu takiem, aby twoja zguba, była ich zbawieniem.

Niech władcy nie uskarżają się na błędy, popełnione przez ludy im poddane, albowiem pochodzą one od ich zaniedbania, lub złego przykładu. Zastanawiając się nad ludami, które za naszych czasów oddały się bandytyzmowi, lub innym podobnym występkom, widzi się, że należy winę przypisać rządom, które te same popełniały nadużycia.

Społeczeństwa przyzwyczajone do wolności i wyboru z pośród współobywateli urzędników, są spokojniejsze i bardziej zadowolone, pod rządem choćby niewygodnym, ale którego nie widzą, niż pod władcami, których obecność razi ich oczy i zdaje się urągać ich niewoli.

Obywatele Pistoi nie mniej od innych cenią wolność i siebie samych, ale dlatego dobrowolnie poddali się panowaniu Florencyi, że ona obchodziła się zawsze z nimi jak z braćmi, a z innymi, jak z wrogami.

Sztuka rządzenia poddanymi polega na tem, aby uniemożebnić im szkodzenie władcy, albo też nawet mieć chęć takowego. Dopina się tego albo odbierając im srogością możność, albo odejmując dobrodziejstwami chęć. To drugie jest jednak o wiele skuteczniejsze i pewniejsze.

Machiavelli.

KRONIKA.

Lwów 27 maja.

Rada państwa — według dzisiaj nadchodzących z Wiednia wiadomości — zwołaną będzie na sobotę, dnia 15 czerwca. A w poniedziałek dnia 17 czerwca wysłucha ona mowy tronowej. Prezydentem Rady państwa będzie — jak powszechnie przypuszczają — dr. Ebenboch.

Sankcya ustawy. Uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o uregulowaniu płac nauczycielstwa ludowego, otrzymał już sankcyę cesarską.

Odznaczenie. Cesarz kazał wyrazić profesorowi historyi polskiej we Lwowie radcy dworu drowi Tadeuszowi Wojciechowskiemu najwyższe uznanie z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadającego tytuł nadzwyczajnego profesora, prywatnego docenta lwowskiego uniwersytetu, dra Szymona Askenazego, zwyczajnym profesorem historyi nowożytnej, a prywatnego docenta dra Stanisława Zakrzewskiego, nadzwyczajnym profesorem historyi polskiej na uniwersytecie we Lwowie.

Monety jubileuszowe. Celem uczczenia 60-letniego jubileuszu panowania Cesarza postanowił minister skarbu, aby wszystkie monety złote i srebrne waluty koronowej, jakie w roku 1908 będą wybite, oprócz zwykłego rysunku, ustawowo przepisanego, miały specyalny dodatek z okazyi jubileuszu Cesarza. Dotyczy to głównie jedno i pięciokoronówek. Nadto jako specyalna moneta jubileuszowa mają być wybite złote 100-koronówki, które co do rozmiarów i wartości równać się będą 100 frankom, 20 dolarom, 4 funtom szterlingów.

„Bogarodzica". Podczas mszy, celebrowanej przez JE. arcybiskupa Bilczewskiego w kościele Klarysek, przy poświęceniu sztandaru „Tow. szkoły ludowej" nader podniosłe wrażenie wywołała starożytna pieśń „Bogarodzica" św. Wojciecha, odśpiewana przez uczenice szkoły wydz. żeń. im. ces.

[illegible]. Dziatwa zaśpiewała tę piękną, poważną, czysto polską melodyę z prawdziwą precyzyą i bardzo szlachetnie. Cieszyć się należy, że nasze lwowskie szkoły budzą wśród młodzieży zamiłowawanie do muzyki czysto kościelnej i prawdziwie wartościowej.

Sigrid Arnoldson, znakomity nasz gość, wystąpi jeszcze tylko trzy razy na naszej scenie, a mianowicie: we wtorek w Rossini'ego „Cyruliku sewilskim" w partyi Rozyny, którą zalicza do swych najlepszych kreacyi. Arnoldson przed tygodniem podczas gościny w Budapeszcie wzbudziła w „Cyruliku sewilskim" wprost niebywały entuzyazm, tak, że musiano „Cyrulika" na wszechstronne żądania powtarzać. W akcie trzecim odśpiewa Arnoldson jako wkładkę brawurowy walc L. Arditi'ego „Parla". W sobotę wystąpi Arnoldson w „Carmen" w tytułowej partyi, w której jest znakomitą, a we wtorek pożegna Lwów w „Mignon", w której zachwyciła naszą publiczność, a która powtórzoną zostanie na liczne żądania.

Mieczysław Frenkiel wystąpi w bieżącym tygodniu trzy razy, a to dziś w poniedziałek, w komedyi Wolffa „Publiczna tajemnica" — w środę w komedyi Blizińskiego „Rozbitki" i w piątek w komedyi Moliera „Chory z urojenia".

Liga ku ochronie czci. V. Walne zgromadzenie Ligi ku ochronie czci odbyło się wczoraj. Przewodniczył z początku wiceprezydent dr. Dylewski, a następnie hr. Juliusz Bielski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił przewodniczący głosu p. Kazimierzowi Laskowskiemu, który postawił następujący wniosek:

„Zebrane dnia 25 maja 1907 ogólne zgromadzenie Ligi ku ochronie czci wyraża najwyższe oburzenie z powodu kalumnii rzuconej w ostatnich dniach przez pismo lwowskie *Monitor* na najczcigodniejszych naszych Arcypasterzy xięży arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, oraz wyraża tym dostojnikom Kościoła najgłębszą cześć.

Wniosek ten uchwalono przez aklamacyę i polecono Zarządowi głównemu, aby uchwałę tę ogłosił w dziennikach, a treść jej podał obu dostojnikom Kościoła do wiadomości przez specyalną delegacyę z łona Zarządu głównego wysłać się mającą (*).

Następnie odczytano i przyjęto do wiadomości protokół walnego zgromadzenia z dnia 29-ego kwietnia 1906 roku. Zatwierdzono przez aklamacyę uchwałę zarządu głównego mianującą ks. Jerzego Czartoryskiego członkiem honorowym Towarzystwa. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie administracyjne, a w szczególności, że Towarzystwo liczy 634 członków, że reprezentant Towarzystwa brał udział w IV zjeździe polskich prawników i ekonomistów w Krakowie w sekcyi prawniczej dla ochrony czci i przyczynił się do powzięcia uchwały przez tenże zjazd, której treść odczytano w dosłownem jej brzmieniu, dalej, że Zarząd główny wypracował już memoryał do ministerstw wojny i obrony krajowej w sprawie reformy wojskowego postępowania w sprawach honorowych, dalej, że ukonstytuowało się we Lwowie „Akademickie koło młodzieży Ligi ku ochronie czci" jako oddział Towarzystwa, a wreszcie, że zamianowani sędziami honorowymi pp. Jerzy Piwocki i Wład. Łoziński złożyli godność sędziów honorowych.

Zamianowano sędziami honorowymi pp. Tadeusza Fiedlera, prof. szkoły politechnicznej, i dra Jana Skwarczyńskiego, starszego radzcę skarbowego.

Uchwalono zmienić § 20 statutu w ten sposób, iż zarząd główny ma prawo każdym razem wedle potrzeby zaproponować walnemu zgromadzeniu stosowną liczbę sędziów do zamianowania.

Uchwalono zbadać, o ile byłoby pożądanem i możliwem przedłożyć memoryał w sprawie reformy wojskowego postępowania w sprawach honorowych Najjaśniejszemu Panu.

Uczczono pamięć śp. dra Henryka Jordana, sędziego honorowego, przez powstanie i uchwalono wysłać na ręce wdowy pismo kondolencyjne, a zarazem uczczenie to wpisać do protokołu.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności", utrzymujące „Dom pracy" odbyło w sobotę walne zgromadzenie z rzędu XXV. Po zagajeniu przez p. namiestnikową Andrzejową hr. Pocką przyjęto zamknięcie rachunkowe i budżet, a na wniosek radzcy dr. Stella Sawickiego udzielono Wydziałowi absolutoryum. Członek Wydziału rad. Bol. Lewicki podniósł projekt radzcy Bronisława Wysockiego, aby Towarzystwo objęło nadzór nad upiększeniem grobów na cmentarzu łyczakowskim i w dłuższem przemówieniu apelował do obecnego prezydenta Ciuchcińskiego, aby odnośne podanie Wydziału poparł w Radzie. Prezydent Ciuchciński wyraził pewność, że Magistrat zreasumuje poprzednią ujemną opinię, a sekcya zdrowotna niewątpliwie zajmie przychylne stanowisko, ile że referat ten otrzymał radny Włodzimirski, a w sekcyi dobroczynności radny dr. Wassung, który daje pełną rękojmię, że myśl tak piękną radzcy Br. Wysockiego poprze. Przy uzupełniających wyborach wybrano do Wydziału p. prof. Halbanową Alfredową i p. Stefana Mińskiego.

Na budowę pomnika śp. Maryi Bartusówny, który ma stanąć na cmentarzu Łyczakowskim, złożono dotychczas z rozdanych list składkowych, tudzież z rozsprzedaży pocztówek i fotografii 211 K. 90 h., z których, na druki i reprodukcye fotograficzne wydano 80 K. 36 hal., tak, iż Komitet, zajmujący się urzeczywistnieniem wzniesienia pomnika tej rzadkiego talentu poetce, rozporządza w tej chwili kwotą 131 K. 54 h. To też zwraca się on do wszystkich, którym pamięć i poetyczna spuścizna Maryi - Bartusównej są drogie, o nadsyłanie dalszych ofiar na ręce pani Heleny Dybowskiej (ul. Długosza N. 14), a zarazem składa podziękowanie panu Szyjkowskiemu za druk 300 egz. Modlitw i oznajmia, że fotografie poetki są do nabycia w Kramie Towarz. Szkoły Ludowej przy ul. Chorążczyzny.

Pożar. W Siemianówce, w pow. lwowskim, własności p. Dawida Abrahamowicza, spłonęły w tych dniach trzy budynki folwarczne. Szkoda wynosi 3000 kor., była jednak ubezpieczona.

Samobójstwo. Pod koła pociągu zdążającego ku mostowi na Wulce pod Kulparkowem rzuciła się wczoraj młoda panienka, podobno córka jednego z ogrodników miejskich, i zginęła na miejscu. Powodem samobójstwa miała być nieszczęśliwa miłość.

Nowa kolej lokalna. Ministerstwo kolejowe zezwoliło inżynierowi Edwardowi Wereszczyńskiemu w Krośnie na przedwstępne roboty techniczne w sprawie kolei lokalnej z Strzyżowa przez Brzozów do Sanoka, lub do Dąbrówki.

Kradzież u pani Siemaszkowej. Od kilku już miesięcy z mieszkania pani Wandy Siemaszkowej, artystki teatru miejskiego, przy ul. Kleinowskiej l. 4, ginęły często rozmaite przedmioty. Złodziej postępował tak bezczelnie, że pewnego dnia ukradł stolik i szafkę kuchenną wraz ze wszystkiem, co było w szafce, innym razem ukradł cały garnitur do kompotu z rzniętego szkła kryształowego, a raz znów wyniósł z piwnicy dwie duże paki pełne rozmaitych rzeczy; przytem nie gardził i drobnymi przedmiotami, jak szalik jedwabny, kawałki materyi, rozmaite drobiazgi dekoracyjne lub użytkowe. Skradzione te przedmioty przedstawiają razem wartość zwyż tysiąca pięciuset koron. Podejrzenia zwracały się przeciwko rozmaitym ludziom, a najwięcej przeciwko stróżowi tej kamienicy; lecz brak było konkretnych dowodów. Ostatecznie dzisiaj przed południem pani Siemaszkowa, potrzebując po coś stróża, zaszła do jego mieszkania, aby go zawołać. Tam spostrzegła swój stolik kuchenny i kryształowy talerzyk ze skradzionego jej garnituru do kompotu. Udała się więc na policyę i doniosła o swem odkryciu. Policya natychmiast wysłała agentów, ażeby przeprowadzili rewizyę w mieszkaniu stróża i ewentualnie aresztowali go.

Temperatura dnia 24 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +14, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +16, w Abbazyi +14, w Raguzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +16, w Hamburgu +14, w Monachium +17, w Zurychu +15, w Genewie +14, w Lugano +14, w Anglii +9, w Paryżu +17, w Biarritz +14, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +17, w Rzymie 15, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +14, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +8, w Wilnie +9, w Warszawie +13, w Moskwie +11, w Kijowie +14, w Odessie +17, w Serajewie +16, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +23, w Sofii +17, w Konstantynopolu +20, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Wczoraj umarł w Wiedniu pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego, dr. Emil Steinbach.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 760. Nieruchomy. Pogoda.

Westchnienie nowoczesnego pesymisty.
— Pół życia dałbym za to, żebym się był nie narodził!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Publiczna tajemnica," komedya P. Wolffa, występ M. Freknla. — We wtorek „Cyrulik sewilski," opera G. Rossiniego. Trzeci występ Sigridy Arnoldson. — We środę „Rozbitki," komedya J. Blizińskiego, występ M. Frenkla. — We czwartek teatr zamknięty. — W piątek „Chory z urojenia", komedya Moliera, występ M. Frenkla. — W sobotę popołudniu ostatnie w bieżącym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Tamten." sztuka J. Maskoffa. Debiut Izy Koreckiej w roli Maryi; wieczorem „Carmen", przedostatni występ Sigridy Arnoldson. — W niedzielę popołudniu „Dama od Maksyma", wieczorem „Wesoła wdówka. — W poniedziałek „Starzy kawalerowie," komedya Sardou, występ Miecz. Frenkla. — We wtorek „Mignon" Thomasa, ostatni występ S. Arnoldson. — We środę „Odrodzenie," komedya Schönthana, występ M. Frenkla.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Miłość," komedya towarzyska Antoniego Potockiego; we wtorek „Safanduły" Sardou; we środę „Pan Damazy" J. Blizińskiego; we czwartek teatr zamknięty; w piątek „300 dni", krotochwila P. Gavault'a i A. Charvey'a; w sobotę „Mieszczanie" Gorkiego; w niedzielę „Nadzieja" Heijermansa. We wszystkich tych sztukach występuje gościnnie p. Feldman.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 maja *Saschoff*. fenomenalna trupa kirgizka. — *Cyrk Liliputów* z nowym programem. — *La Perle*, tancerka świetlana. — 11 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe poezye.** (K. Laskowski (El.) „Z rapsodów wolności". — Władysław Zalewski. „Pieśń Ormuzda". — Warszawa 1907.)

Niema tonów rozbieżniejszych, barw silniej kontrastycznych nad te, któremi zaznaczyli ostatnie tomy swych poezyj pp. Laskowski i Zalewski. Wspólność obydwu książek polega chyba w tem tylko, że z utworów jednego i drugiego poety nie przemawia do czytelnika typ twórcy, gdyż utwory nie posiadają tych cech silnych i istotnych, które pozwoliłyby określić twórczą indywidualność autora.

„Rapsody wolności" p. Laskowskiego uderzyły o akord bohatersko-patryotyczny. Wydał je w czas zamieszek na terytoryum władztwa carskiego, a te samo pobudki, które podszepnęły niektórym ze współczesnych poetów tematy rewolucyjne i co gorsza niejednego imię literackie (powiedziawszy szczerą prawdę) okryły półcieniem śmieszności, zniewoliły Laskowskiego do napisania szeregu wierszy o mniej, lub więcej przeciętnej wartości artystycznej, gdzie ozwał się patryotyzm szczery, szlachetny (nie ów przedziwny patryotyzm partyi, nie mający chyba z miłością Ojczyzny nic wspólnego), lecz nie przemówił ani nutą wielkiego heroizmu, ani potęgą uczucia, której od utworów takiego znaczenia należałoby wymagać.

Pan Kazimierz Tetmajer porównuje Laskowskiego z Mickiewiczem, cech wspólnych obydwu twórców dopatrując się w charakterze ich patryotycznym. Jeden i drugi tak kocha kraj rodzinny, że chciałby go „dźwignąć i uszczęśliwić" — jeden i drugi chciałby nim „cały świat zadziwić".

Czy podobne porównanie nie jest krzywdą dla p. Laskowskiego? Sądzę, że tak. Do bohaterskich strun improwizacyi narodowego Konrada przyczepił p. Tetmajer jego skromną lirenkę, uwydatniając tem chyba jedynie jej słabość. P. Laskowski może być miłym, kochanym, — może się podobać, lecz podziwiać go trudno, bo nie jest wielkim.

Jeśli już chodzi koniecznie o paralelę z „Rapsodami wolności", można ją uczynić, lecz z Tetmajera „Rewolucyą". W pierwszych znajdziemy patryotyzm poczciwy, rozmiłowany w radości i bolach ojczyzny, w jej klęskach, zawodach i tryumfach — w drugiej zastępuje go chęć duchowego przewodzenia kaście, posiadającej najmniej, a może i zupełnie nie posiadającej pierwiastków patryotycznych. W „Rapsodach" tętni niejednokrotnie imię miłości — w „Rewolucyi" krzyczy nienawiść i zemsta. Oto dlatego zapewne zdaje się panu Tetmajerowi, że horyzont Laskowskiego jest „nieco" zacieśniony, że odbiera mu to zdolność odczuwania i rozumienia tego, „co jeszcze poza Polską jest na świecie".

Tym, którzy tak sądzą, nie przypadnie chyba do myśli jeden z najpiękniejszych wierszy w książce Laskowskiego, a zaczynający się od słów:

> Nam jeden sztandar
> Przed innemi,
> Nam jeden sztandar
> Jeden śpiew!
> Sztandarem grudka
> Polskiej ziemi,
> Pieśnią: praojców
> Myśl i krew!

Jak we wszystkich wierszach treści programowej, tak i w utworach p. Laskowskiego jest wiele przeciętności, spotykanej po raz niewiadomo który, wiele myśli ani nowych, ani niezwykłych — lecz że poeta jest szczerym artystą, więc tu i ówdzie spotyka się wierszyk bardzo piękny, bardzo melodyjny, subtelny, niekiedy nawet wytworny. Oto posłuchajmy tych kilku strof:

> Na starego kalendarza karcie
> Ręką dziada podkreślony dzień...
> . . . .
> Na starego kalendarza karcie
> U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
> Cień przeszłości, szary, smutny cień...
> . . . .
> Noc jesienna... Liść zwiędły opada...
> Niebem srebrna, księżycowa twarz...
> . . . .
> Z zżółkłej karty coś gada i gada,
> Coś się snuje wspomnieniem od dziada. .
> Bije apel! postawiona straż!
> . . . .
> Na starego kalendarza karcie
> U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
> Ręką dziada podkreślony dzień!

Pisząc onegdaj na temsamem miejscu o świeżo wydanych poezyach p. Feliksa Gwiżdża, nadmieniłem, że są poeci, którzy zawładnąwszy sztuką wierszową, wspartą o kunszt słowa, tworzą poezye, oparte na wzorach, zaczerpniętych nie z „siebie", lecz z literatury.

Do rzędu takich twórców należy także p. Władysław Zalewski.

P. Zalewski jest lirykiem, dającym w poezyi tony łagodne, przepojone świetlaną pogodą, zestrojone harmonijnie. Nawet w cyklu „Miłość" nie zagra uczucie żywszem tempem, tła poetyckiego nie przepoi barwa krwi. Wszystko tam wygładzone, myśl przeoblekа się spokojnie w tęczowe ciało poetyczności, dźwięczy metaliczną formą. Niekiedy wkracza autor w dziedzinę słownego malarstwa, snuje przed oczyma czytelnika wizye przyrody (cykl „Z harf ziemi"), to znów uderza w hymn pogodnego Piękna, rozkochanemi źrenicami patrzy w ideał wszechdobroci i głosi zwycięstwo Dobra nad władzą ciemności („Pieśń Ormuzda".)

Droga, po której bieży marzenie poety, przewija się słoneczną tonią przestrzeni „od ludzkich siedzib po aniołów słowo". Zalewski patrzy w świat złudy i widzi, jak „tysiące ścieżyn wije się różowo". Po tej drodze złudzenia wiedzie poeta za sobą zjawy serca, one ucieleśniają się mu w kształt świetlanych postaci i kroczą za nim długim, przeciągłym korowodem. Liryk serca śni o celu pielgrzymki życiowej:

> Idziemy drogą cichą, cyprysową,
> Na strunach ust nam grają jasne świty —
> Po czar idziemy, w gaju snu ukryty...

Opowieść duszy przewija się w sennem tempie rozmarzenia. Prześliczna winieta Kamińskiego zamyka myśl poety klamrą estetyczną.

(J. Pietrz.)

Głosy publiczności.

Do Wielmożnego Pana Redaktora *Przeglądu* we Lwowie.

Echo zgrozy odbiło się również i na prowincyi z powodu paszkwilu, wydanego przez *Monitora* w dzień Zielonych Świątek, a radością napełniło z powodu gremialnej manifestacyi redaktorów lwowskich słusznem napiętnowaniem *Monitora*. Cześć i dziękczynienie Wam Redaktorom we Lwowie, iżeście stanęli na straży honoru narodowego. Cześć Wam za tę czujność w obronie sumienia i opinii publicznej, iż wysoko trzymacie sztandar narodowy przed zbryzganiem błotem od strupieszałej zgnilizny monitorowskiej. Dzięki Wam, że w tej nawie skołatanej ojczyzny godność narodową strzegąc, umiecie jeszcze wczas ostrzegać społeczeństwo i obudzić ducha do walki dalszej i pracy dla honoru narodowego. Prosimy o powtórzenie tego podziękowania wszystkie redakcye patryotyczne.

W Dawidowie, d. 22 maja 1907.

Jeden w imieniu wielu
X. M. Fijałkowski, proboszcz.

* * *

Składki na pomnik M. Nenckiego. (Spis I-szy). Wydział gospodarczy X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich oraz komitet pomnika podają do wiadomości, iż na pomnik M. Nenckiego wpłynęły już a to do 21 maja b. r. następujące datki: Od Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie 100 koron, na wniosek p. mag. farm. K. Sklepińskiego od gremium aptekarzy Gal. wsch. 50, od koła aptekarzy lwowskich 50, na listę p. prof. dra Br. Radziszewskiego: prof. dr. Br. Radziszewski 30, p. Wł. Leppert (Warszawa) 250·65, p. doc. dr. St. Opolski 20, dr. Bolland ze składek zebranych w Tarnopolu 30, razem 330 kor. 65 gr. — Na listę p. prof. St. Kostaneckiego (Bern-Szwajcarya): prof. dr. St. Kostanecki 45, p. prof. dr. Tambor (Bern) 10, p. dr. Wiktor Lampe (Bern) 10, razem 65 kor. Na listę p. dyrektora szpitala dra I. Starzewskiego: dr. I. Starzewski 2, p. dr. I. Krzyszkowski 2, p. dr. W. Arnold 2, p. dr. M. Świątkiewicz 2, p. dr. W. Opolski 2, p. dr. Eug. Wajgel 2, razem 12 kor. — Na listę p. prof. dra A. Becka: p. prof. dr. G. Ziembicki 20, p. dr. F. Obtułowicz 5, p. dr. O. Pisek 5, p. prof. dr. W. Szymonowicz 20, p. dr. R. Rencki 20, p. prof. dr. L. Rydygier 20, p. Marya Strzelecka 1, p. prof. dr. Em. Machek 20, p. doc. dr. A. Sołowij 5, razem 116 kor. — Na listę prof. dra St. Bądzyńskiego: p. prof. St. Bądzyński 100, p. prof. dr. L. Popielski 50, p. prof. dr. A. Beck 20, p. prof. dr. W. Sieradzki 20, p. prof. dr. W. Łukasiewicz 20, p. prof. dr. A. Mars 20, p. prof. dr. H. Halban 20, p. prof. dr. J. Raczyński 20, p. prof. dr. J. Prus 20, p. prof. dr. P. Kučera 10, p. doc. dr. A. Bednarski 10, razem 310 kor. Od dra Kazimierza Orzechowskiego (Wiedeń) 20. Składki przyjmuje dalej sekretarz Zjazdu i skarbnik komitetu pomnika docent dr. Adam Szulisławski (Lwów, Jagiellońska 6).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 maja.

(Z). W sferach giełdowych zarówno tutaj, jak i w Berlinie mówią od wczoraj wiele o tem, że rząd rumuński lada dzień ma wydać zakaz wywozu zboża z Rumunii. Pogłoski te były też powodem nowego znacznego podniesienia się cen zbożowych na rynkach niemieckich. Wedle informacyi, jakie dziś nadeszły z Bukaresztu, wydanie wspomnianego zakazu, jeżeli nie ogólnego, to bodaj zakazu wywozu kukurudzy, jest bardzo prawdopodobne, gdyż widoki zbiorów w całej Rumunii są w tym roku fatalne. Będzie można mówić jeszcze o szczęściu, jeżeli zbiory wypadną tak, aby wystarczyły na przeżywienie własnej ludności, o tem, żeby pozostało coś na eksport, nie ma i mowy.

Z Paryża donoszą, że zaniepokojenie wśród posiadaczy renty francuskiej, wywołane projektem opodatkowania jej kuponu, nie ustaje. Rząd wprawdzie gotów jest poczynić pewne koncesye i złagodzić niektóre postanowienia o zaprowadzić się mającym podatku osobisto-dochodowym; ale z ulg tych odniosą korzyść tylko socyaliści. I tak np. podczas gdy dla rolnika minimum egzystencyi, wolne od podatku, wynosić ma tylko 600 franków rocznie, to robotnikom w miastach decyduje się rząd podwyższyć to wolne od podatku minimum dochodu na 2.000, a w Paryżu nawet na 2.500 franków rocznie.

Także z Londynu donoszą o znacznym spadku kursu konsoli angielskich (na $84^{1}/_{2}$) wywołanym tem, że rząd okazuje podejrzaną życzliwość dla zgłoszonego przez socyalistę Levera wniosku o zaprowadzenie w Anglii ogólnego ubezpieczenia robotników i robotnic, którego koszta wynosiłyby przeszło 25 milionów funtów szterlingów rocznie.

Towarzystwa asekuracyjne, uprawiające dział ubezpieczeń gradowych, skarżą się, że w tym roku rolnicy nadzwyczaj mało ubezpieczają swe ziemiopłody przeciw szkodom gradowym, skutkiem czego Towarzystwa ponoszą znaczne straty.

§ **Sprawozdanie giełdy towarowej.** Budapeszt 25 maja 1907. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

Ubiegły tydzień nie wykazuje wybitniejszych zmian na tutejszym targu zbożowym. Wyższe ceny, notowane w poprzednich sprawozdaniach, utrzymywały się przez cały tydzień i dzisiaj mimo silnego nocnego deszczu nie okazały tendencyi do zniżki. Obrót efektywnej pszenicy wynosił dzisiaj 10.000 cent. metr., a terminówki wykazywały ruch dość ożywiony przy wyższych notowaniach.

Pszenica na październik 10.50 K., żyto na październik 8.79, kukurudza na lipiec 6.20, owies na październik 7.16. Kursa końcowe: Pszenica na październik 10.49, żyto na październik 8.79, kukurudza na lipiec 6.17, owies na październik 7.14. Smalec 76.50—77.00, trzypołciowa słonina 67.00 do 67.50, czteropołciowa 64.00. Wszystko za 50 kg. w koronach pierwsze koszta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Helsingfors. Wczoraj odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie Sejmu finlandzkiego, w którem już wzięły udział kobiety wybrane do tego sejmu, w charakterze posłów. Kobiety zajęły miejsca wśród swych stronnictw. Odczytano depesze od prezesa Związku rosyjskiego kobiet Szabanowa, posła do Dumy. Uchwalono odpowiedzieć na tę depeszę telegramem do Dumy, w którym ma być wyrażone podziękowanie i życzenie owocnej działalności na drodze ku osiągnięciu wolności i dobrobytu.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie centralnego Związku stowarzyszeń austryackich urzędników państwowych. Reprezentowanych było 76 stowarzyszeń. Jak donosi *Osterr. Allg. Korresp.*, uchwalono jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu przeniesienia trzech urzędników z Wiednia, oraz nadzieję, że pierwszem zadaniem nowego parlamentu ludowego będzie cofnięcie tego przeniesienia i uchwalenie sprawiedliwej, na nowożytnych zasadach opartej pragmatyki służbowej, któraby uniemożliwiła w przyszłości dowolne postępowanie wobec urzędników.

Berlin. Rozpowszechniona przez prasę angielską pogłoska, że władze niemieckie wykryły niemiecko-rosyjski spisek na życie cesarza niemieckiego i że niedawne aresztowania anarchistów rosyjskich odnoszą się do tego odkrycia, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

(Depesze popołudniowe).

Drohobycz. Pogrzeb zabitych podczas starcia z żandarmeryą w Horucku włościan odbył się wczoraj w zupełnym spokoju. Wojsko z Horucka już odeszło, pozostał tam tylko wzmocniony posterunek żandarmeryi. Z pomiędzy rannych umarła wczoraj jedna kobieta.

Borysław. Szerzył się tu wczoraj groźny pożar; pastwą płomieni padł cały szereg szybów naftowych. Spłonęły mianowicie: w Tustanowicach dwa szyby czynne „Stella" i „Roza", w Borysławiu zaś czynne szyby: Freunda dwa (nr. 3 i nr. 7), dwa Towarzystwa „Galicyi" (nr. 6 i nr. 8), 1 szyb Towarzystwa „Trzebinia, 1 szyb galicyjskiego Towarzystwa karpackiego (nr. 41), szyb Łukawieckiego „Nadzieja", ponadto dwie wieże (nieczynne szyby). Szkoda bardzo znaczna.

Budapeszt. Skutkiem przerwania tamy przez wodę Dunaju (nieopodal ujścia Cisy) tameczne miasteczka i wsie stoją pod wodą. Woda ciągle jeszcze wzbiera. Wojsko, wysłane celem akcyi ratunkowej, jest bezsilne wobec rozszalałego żywiołu. Próba zatkania przerwy w tamie za pomocą okrętów, naładowanych kamieniami, spełzła na niczem, gdyż woda z wielką siłą poczęła na nowo przelewać się przez otwór, przyczem załoga okrętów z trudem tylko ocalała. Szkoda bardzo znaczna, gdyż akcya ratunkowa skutkiem małej liczby okrętów jest utrudniona. Około 260 domów runęło. Ofiar w ludziach nie było dotąd.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu prezydent ministrów Wekerle wniósł przedłożenie rządowe w sprawie obchodu 40. roczniey koronacyi Cesarza Franciszka Józefa za króla węgierskiego.

Na pamiątkę mają być wybite monety pamiątkowe 100-koronowe i 5-koronowe, oraz utworzone liczne zakłady dobroczynne i użyteczności publiczne, jakoto: szpital dla robotników kosztem 2 milionów koron, szkoła przemysłowa kosztem miliona koron, dom robotniczy; nadto ma być odbudowany kościół na miejscu, gdzie pochowane są zwłoki księcia Arpada, a w Zagrzebiu ma powstać muzeum handlowe.

Petersburg. Doniesienie *Now. Wrem.*, że przeznaczono 1600 milionów rubli na budowę okrętów, jest nieuzasadnione. Sumy takiej nie ustalono. Co się tyczy budowy okrętów, to zadecydowano już, że będzie ona oddana tylko dokom rosyjskim.

Petersburg. Z powodu, że kilku duchownych prawosławnych, należących do stronnictw skrajnie rewolucyjnych, nie wzięło udziału w posiedzeniu dumy z dnia 20 b. m., nie chcąc współdziałać w potępieniu zamachu na życie cara, synod święty uchwalił, że przynależność duchownych do skrajnych partyi jest niedopuszczalna i polecił metropolicie Antoniuszowi wezwać odnośnych popów, by publicznie oświadczyli, że występują ze skrajnych stronnictw, lub też żeby dobrowolnie złożyli suknię duchowną.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 maja. Z. br. Brunicki z Węgier. W. Żurowski z Nowego Miasta. T. Cybulski z Humnisk. F. Sozańska z Szwejkowa. W. Pikówna z Limanowej. St. Antonowicz z Szypówki. F. Jakubsze z Rosyi. Dr. J. Rutkowski z Liska. W. Pieniążek z Lipinek. Dr. Schenker z Przemyślan. J. Weiser z Sassowa. PP. Bocheński z Ponikwy. S. Biedermann z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 27 maja. J. Balicki z Okna. S. Prayer i L. Fraenkl z Wiednia. H. Vilter z Moldawicy. J. Mittelmann ze Złoczowa. R. Wülfken z Berlina. F. Fallbemer ze Stryja. W. Pogonowscy z Łopuszki. H. Spitz z Berna. J. Krokowski z Jagielnicy. K. Rybicki z Kołomyi. F. Kram z Wiednia. S. Wachsowa z Tarnopola. K. Hutscher z Przemyśla. M. Pinter z Budapesztu. H. Tscheppert z Wiednia. F. Turczyńscy z Królestwa Polsk. E. Rein z Drohobycza. N. Widajewiczowa z Wolcniowa. Z. Krotowski z Podniestrzan. J. Kapuściński z Buczacza. M. Mazewska z Kijowa. H. Pozor z Wrocławia. H. Drejer z Borysławia. B. Dembicka z Łanowiec. P. Schürer z Lipska. K. Geringerowie z Milowiec. Z. Horodyński z Dublan. B. Sułkowski z Uhnowa. N. Rosental z Borysławia. W. Buszyński z Bołszowiec. J. Parnas z Tarnopola. H. Adamowiczowa z Brodów.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 maja.

Marki 117.71, renta majowa 98·25, węgierska renta koronowa 94.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 659·25, węg. zakł. kred. 759·50, anglobanku 306·00, unionbanku 562·50, bankvereinu 541·75, landerbanku 445.75, kolei państw. 676·00, lombardy 125.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592·75, Rima Muranyi 544·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·25, ruble 252.25 Usposobienie: słabe.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 8.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

(*). Delegacya, złożona z pp. wiceprez. Dylewskiego, radzcy dworu Dembowskiego i dr. Godlewskiego zakomunikowała treść powyższej uchwały obu arcybiskupom. Obaj dostojnicy przyjęli to z wdzięcznością do wiadomości.

45)
KOBIETA ZASAD.
(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Oblicze radży zasępiło się poważnie, gdyż kochał syna, i myśl o rozstaniu była mu niezmiernie przykrą.

— Mogłoby cię tam, Lalii, spotkać jakie nieszczęście... pomyśl tylko.

— Cóżby mnie spotkać mogło pod strażą Anglików! O, byłbym tam bezpieczny! Rawut z Bannaul mówił, że ma tam własne mieszkanie, własną służbę, konie, stajnie, jak inni książęta, a mnie przecież należałyby się większe względy.

— Tak — odparł król z tkliwością i dumą zarazem. — Ja i ty jesteśmy synami słońca.

— Więc powinienem być silnym, walecznym i rozumnym, jak byli wszyscy przodkowie moi, synowie słońca. Znudziło mi się, ojcze, w pokojach kobiecych, znudziły mi się bajki mojej matki i śpiew tancerek: ściskają mnie ciągle. Pozwól mi jechać do Ajmiru, pozwól mi wstąpić do szkoły książąt. Rawut z Bannaul zapewniał mnie, że w ciągu roku mógłbym, jak król prawdziwy, dowodzić moją gwardyą... Czy mi przyrzekasz, ojcze?

— Skoro wyzdrowiejesz, pomówimy o tem, nie jak ojciec z synem, — ale jak człowiek z człowiekiem!

— Jak to dobrze... jak człowiek z człowiekiem! — rzekł Kunwar z twarzą rozpromienion .

Maharadża wziął chłopca na kolana i pieścił go przez chwilę, opowiadając mu przytem nowinki pałacowe, drobiazgi, które mogły go interesować. Potem posadził go znowu na łóżku.

— A teraz może pozwolisz się pożegnać? — rzekł ze śmiechem, żartobliwie.

Kunwar ukrył twarzyczkę w długiej brodzie ojca i tulił się do niego serdecznie i czule. Starzec uściskał go, uwolnił się z jego objęcia, wyszedł z pokoju i za chwilę zniknął w tumanie kurzu, wśród wrzasku muzyki.

Podczas zamięszania, spowodowanego przez odjazd monarchy, wszedł do pokoju wysłaniec z pałacu z koszem na głowie, pełnym przepysznych owoców: bananów, pomarańcz, granatów, ułożonych na świeżych liściach. Wyglądały one wszystkie prześlicznie. Postawił kosz u nóg dziewczęcia na ziemi i rzekł pokornie:

— Królowa przysyła.

Książę z drugiego pokoju usłyszał głos krajowca i klasnął radośnie:

— To od mamy! Kasiu, mama przysłała owoce! Czy duże? Pokaż! Daj mi jeden granat! — prosił, patrząc błagalnie na dziewczę, wchodzące z koszem do pokoju.

Kasia postawiła owoce na stole, ale Kunwar zmienił zdanie i zażądał naprzód sorbetu. Więc położyła granat, aby przygotować mu żądany napój. Wyszła po szklankę, a tymczasem Moti wlazła na stolik i wybrała sobie najpiękniejszy banan z koszyka. Wiedząc, że Kunwar nie ruszy się z łóżka, nie zważała na jego krzyki, najspokojniej usiadła obok koszyka na stole, zręcznie obrała banan, wykrzywiła się złośliwie do chłopca i zaczęła zajadać.

— Dobrze, dobrze, Moti! — wołał książę po indyjsku: — Kasia zawsze mówiła, że nie jesteś bożkiem, tylko zwyczajną małpą. Teraz widzę, że miała słuszność. Wybije cię, gdy wróci, czekaj, Moti!

Moti zjadła połowę bananu, nim Kasia wróciła ze szklanką. Ale małpa nie uciekła przed nią. Dziewczę uderzyło ją lekko po twarzy, i zwierzę upadło na stół.

— Cóż to się stało, Moti? — zapytała Kasia zdziwiona, przypatrując się małpie.

— Ukradła banan, a teraz udaje nieżywą, żeby nie być ukaraną. Wybij ją, bo zasłużyła.

Kasia pochyliła się nad skurczonem ciałem, ale zwierzę było martwe rzeczywiście.

Zbladła. Z kosza rozchodził się zapach mdły, słodki, duszący i nieznośny. Podniosła rękę do czoła, czując zawrót głowy.

— A gdzież mój sorbet? — dopominał się książę, nic jeszcze nie rozumiejąc i nie widząc.

— Zdaje mi się, że to zatrute owoce, Lalii — zawołała — i wyrzuciła za okno resztę bananu, który biedna Moti trzymała w sztywnej ręce.

Z wierzchołka drzewa czerwona papuga rzuciła się i chciwie uniosła go między zielone gałęzie. Stało się to tak prędko, że zmięszane dziewczę nie mogło jej przeszkodzić. Jeszcze minuta, i ptak czerwony upadł martwy na ziemię.

— Zatrute owoce — powtarzała Kasia nawpół przytomnie.

Nagle myśl nowa olśniła ją, jak błyskawica: przypomniała sobie przestrogę Tarwina. Czyż jej dziś nie powiedział, że grozi im niebezpieczeństwo? O, i jaką miał słuszność! Okropny podstęp wroga przeniknął jej duszę nieznanem dotychczas przerażeniem. Co jej grozi, z której strony? Gdzie ukrywa się niebezpieczeństwo? Może powietrze jest także zatrute?

Niepojęta dla niej bezczelność zbrodniarza sparaliżowała jej wolę i zmysły. Jeśli w dzień biały, tak zręcznie i śmiało, podczas wizyty króla śmiano popełniać morderstwo, na cóż się nie odważy cyganka w pałacu! I Kunwar ma z nią mieszkać dalej pod tym dachem?

Zadrżała na myśl, że tylko przypadek wstrzymał jej rękę, którą sama chciała podać truciznę dziecku.

Książę odwrócił się ku niej na łóżku patrzał ze zdziwieniem.

— Czy jesteś chora? — spytał. — Jeśli ci co dolega, to nie troszcz się o mnie, mogę nie pić sorbetu. Gdzie jest Moti?... chcę się z nią bawić.

— O, Lalii, Lalii! — zawołało dziewczę, i nagle wybuchnęła płaczem.

— Już drugi raz dziś płaczesz — zauważył Kunwar. — Powiem to wszystko Tarwinowi-Sahib.

Imię przyjaciela, niby cios sztyletu, uderzyło ją w serce, budząc w niem gorzkie wyrzuty... Ach, teraz go zobaczyć, choć na jedną chwilę! Tego dzielnego, tego szlachetnego, którego pomoc odrzuciła tak zuchwale! Chociaż na chwilę zobaczyć go znowu, tego, co się odważył iść za nią do kraju, gdzie czyha śmierć i zguba... Gdzie on może być teraz? Czy mu się co nie stało?...

Tarwin był w swoim pokoju w hotelu, z naszyjnikiem w kieszeni i rewolwerem na stole, przy drzwiach otwartych, aby lepiej widzieć, co się dzieje koło oberży. W duszy przeklinał naszyjnik, którego nie mógł spożytkować, i marzył o wyjeździe...

XIX.

Schowawszy starannie zatrute owoce, Kasia pocieszyła małego Kunwara po niepojętej śmierci ulubionej małpy, a gdy dziecko usnęło, znalazła nakoniec trochę czasu na rozmyślanie o tem, co się stało. Noc zapadła, a dziewczę w ciemności zrobiło rachunek sumienia, więc nazajutrz rano wstała znowu silna i zdecydowana na wszystko: jej obowiązkiem było pełnić dalej podjętą pracę, nie cofając się pod żadnym pozorem, nie lękając się śmierci. Zawstydzona własną chwilową słabością, postanowiła nie myśleć wcale o człowieku, który dla niej narażał się na pewną zgubę. Nie chciała jego pomocy, nie chciała, aby myślał, że jej potrzebuje, nie chciała nic ustąpić...

Aby uwolnić się od własnych myśli, z samego rana dosiadła wierzchowca i udała się do szpitala. U wejścia oczekiwała na nią jak codziennie czarnooka kobieta z pustyni, z rękoma skrzyżowanemi na kolanach i zasłonioną twarzą. Dhunpat-Rai stał za nią, zamiast być w sali. Podwórze zapełnione było ludźmi, pomimo rozporządzenia, iż tylko raz w tygodniu wolno odwiedzać chorych. Nie był to dzień przyjęcia, więc Kasia, zdenerwowana wypadkami dnia wczorajszego, uniosła się gniewem. Zeskoczyła z konia i ze zsuniętemi brwiami zapytała Dhunpata-Rai:

— Co to znaczy?

— Religijne zaburzenia w szpitalu — odpowiedział spokojnie. — Bywały już takie wypadki. Nic ważnego. Ale lepiej tam nie wchodzić.

Kasia odsunęła go stanowczym ruchem i chciała wejść do sieni, ale ją odepchnęła gromadka ludzi, niosących chorego na tyfus. Orszak przeszedł koło niej surowy i groźny, potrącając ją i obsypując przekleństwami. Kobieta z pustyni z wielkim nożem w ręku skoczyła jej na pomoc.

— Milczeć, psy! — ryknęła. — Niech się nikt nie waży podnieść ręki na tę *peri*, która chce waszego dobra.

— Zabija naszych chorych! — krzyknął głos jakiś potężny.

— Może — odpowiedziała kobieta z uśmiechem — ale ja pierwsza zabiję każdego, kto stanie jej na drodze. Czyście Rajputanie, czy dzicy z pustyni? Czyście nędzni rybacy, robakojady, że zbiegliście się tutaj całym tłumem dlatego, że nie wiedzieć skąd przybyły kapłan, przewraca wam w głowach. To ona wam zabija chorych? Długo wam będzie żył ten nieszczęśliwy przy waszych czarach i głupstwach! Precz, precz, idźcie stąd sobie! Czyście płacili jej za radę, za jej starania, za lekarstwa, których macie pełne brzuchy! Idźcie precz, niewdzięcznicy, bo wam w twarz napluję!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza